Nr. 97. 61. Lwów — Piątek dnia 28 Kwietnia. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
[illegible] dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
[illegible]fika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaź. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 50 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologi . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9

Dziś: rz. k. św. Witalisa M. gr. k. Ahapii
Jutro: rz. k. św. Piotra M. gr. k. Symeona P.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 54
Zachód „ 7 „ 2

Długość dnia g. 14 m. 8
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 kwietnia.

W dobie walk o swobody polityczne, o równość obywatelską, o system reprezentacyjny zrobiono błąd jeden, za który teraz pokutują wszystkie społeczeństwa: niwelując prawa polityczne, zniwelowano także i ekonomiczne, chociaż przez to zrobiono krzywdę właśnie tym, w których interesie przedewszystkiem ruch ten rozpoczęto, prowadzono i zakończono zwycięstwem. Pod jeden ekonomiczny strychulec wzięto silnych majątkowo i słabych, jednymi warunkami finansowymi otoczono wszystkich bez wyjątku, nie bacząc na to, że niejedne są warunki pracy, niejedno wykształcenie ekonomiczne, niejedna odporność. Był to właściwie nie błąd bezwiedny, ale zręczny podstęp. Tak zwana burżoazya, która szła na czele owych walk o swobody polityczne, pamiętała o tem, że powinna sobie przygotować pole do exploatacyi, więc sprytnie skojarzyła wolność polityczną, którą wszyscy rozumieli, z wolnością ekonomiczną, o której rzadko kto miał dokładne pojęcie. Sam wyraz: wolność! już starczył za wszystko, malował przyszłość w cudownych barwach, przyrzekał niezrównane rozkosze. A już po walce i zwycięstwie każde społeczeństwo przedstawiało taki obraz: wszyscy mieli równe prawa, ale nierówną możność; ogromne miliony, zwane pospolicie „ludem", nie wiedziały właściwie, co mają robić ze zdobytem prawem, za to odrazu poczuły utratę ekonomicznych warunków, stosownych do pracy i rodzaju zajęcia. Tu równość stała się niesprawiedliwością, bo zabrakło opieki przed tą burżoazyą, która teraz rzuciła się wyzyskiwać wolny, ale ubogi i niezaradny lud. Burżoazya zawsze się jeszcze stroiła w popularny płaszczyk liberalizmu i tem bałamuciła sądy powierzchownych umysłów, ale w gruncie rzeczy stała się bezwzględną wyzyskiwaczką całego społeczeństwa, całego narodu. Lud roboczy stał się niewolnikiem fabrykantów, lud rolniczy utracił ziemię, zastawioną w bankach. Weksel, stworzony niegdyś dla interesów krótko-terminowych, wyłącznie kupieckich, zapanował wszędzie na wyłączną korzyść tej warstwy, która operuje pieniądzem, materyałem kosmopolitycznym, obojętnym na wszystko, co nie leży w interesie kapitału. Finansista, który przyjmuje weksel, nie traci nic, bo ów weksel zaraz dyskontuje w banku i znowu ma gotówkę, albo tym wekslem płaci swe zobowiązania. Kupiec liczy, że w terminie sprzeda towar i z doświadczenia wie, ile mniej więcej musi go sprzedać, musi dlatego, że przecież ludzie zawsze jedzą, zawsze się ubierają; a zatem i on bardzo mało ryzykuje biorąc towar na weksel; jeden tylko rolnik zgoła nie wie jaki będzie rezultat jego pracy, bo to zależy od śniegu, deszczu, wiatrów, od tego, jak się urodziło gdzieś na drugim końcu świata; nie wie czy zbierze plony i kiedy zbierze; nie wie czy sprzeda ziarno, czy też będzie musiał tylko je przewiewać w swym spichrzu, aby nie zgniło; więc dla niego wekslowy kredyt, będący terminowym i krótkim z zasady, jest niewłaściwy i rujnujący. A właśnie ten jedyny kredyt ogromnie mu ułatwiono, przez co rolnicy stali się tak samo niewolnikami ruchomego kapitału, jak lud fabryczny. Tak tedy zdobyte wolności polityczne dały społeczeństwu prawo mówienia o wszystkiem i prawo głosowania, a wolności ekonomiczne uczyniły tych, którzy pracują w twardych warunkach, niewolnikami kapitału; w rezultacie cały zysk materyalny ze zdobytych wolności zapisuje w swych księgach burżoazya, nazywająca się ciągle liberalną.

Liberalną ona niezaprzeczenie jest, ale dla siebie; innych wyzyskuje nielitościwie, a rozporządzając olbrzymimi kapitałami i prawie całą prasą, broni swego przywileju silnie i skutecznie. Nowoczesne państwo — to ona; postęp i cywilizacya — to także ona. A kto przeciwko niej się podnosi, to albo wstecznik, więc istota ohydna, albo anarchista. Takie bałamucenie społeczeństw przez liberałów spoczywających na laurach, osiągniętych w dobie walk o prawa polityczne, jest przyczyną wielu nieszczęść. Chłop wyzuty z ziemi łatwym kredytem poszedł na niewolnika fabrycznego, tam obniżył zarobek i w rezultacie stworzył ruch socyalistyczny, z którego znowu zysk ciągnie głodna inteligencya, będąca wytworem liberalizmu zastosowanego do oświaty. Rolnik zubożał i musi ciągle dźwigać główny ciężar podatków, bo jego majątek jest zawsze łatwy do obliczenia, podczas gdy ruchomy majątek liberalnego kapitalisty ukrywa się bardzo zręcznie. Rzetelne mieszczaństwo, ta pracująca miejska ludność, rzemieślnicy, kupcy, właściciele domów są właściwie niepłatnymi, a bardzo dobrymi zarządcami przedsiębiorstw, należących w gruncie rzeczy do banków. Słowem, całe społeczeństwo pracuje w pocie czoła na pana, który nawet nie jest patryotą, ani obywatelem jednego kraju — jest kosmopolitą, złotym cielcem. Dlaczegożby ten jegomość nie miał być liberałem, kiedy mu z tem dobrze? On ma tyle wolnego czasu, że może jeszcze obmyślać coraz nowe piękne hasła, jako wędki na niedoświadczonych, a stękających pod ciężarem pracy w niewłaściwych warunkach.

Ale już się zaczęła walka z liberalizmem. Nie mówimy tu o ruchu socyalistycznym, który także tę walkę prowadzi, ale ją pomieszał z różnemi nienawiściami, które zaciemniają sprawę. Mówimy o ruchu rolniczym. We Francyi, gdzie liberalizm jest nadzwyczaj silny, rolnicy zdobyli się tylko na stworzenie agrarnego stronnictwa dla otoczenia kraju celnym murem, co ani skuteczne, ani zdrowe dla społeczeństwa. Natomiast w Niemczech wzięto się do rzeczy rozsądnie, bo stworzono związek ziemiański (*Bund der Landwirthe*), poczyniono przygotowania do powstania osobnego rolniczego stronnictwa w parlamencie i dla spopularyzowania tej idei przed wyborami pruskimi postawiono w sejmie taki wniosek ogólnikowy: „Izba wzywa rząd królewski, aby przystąpił do korporacyjnej organizacyi stanu rolniczego na podstawie odrębnego prawodawstwa agrarnego, któreby uwzględniało warunki pracy rolniczej".

Ogólnikowe sformułowanie tego wniosku pozwoli inicyatorom podczas dyskusyi rozwinąć szeroko wszystkie życzenia i potrzeby stanu ziemiańskiego. Wniosek wyszedł z łona sfer konserwatywnych i demokratycznego odłamu centrum, z czego można wnosić o jego tendencyach, a zarazem zrozumieć gniew liberalnej prasy. Całe centrum, jako stronnictwo, nie przystąpiło do tego wniosku, choć mu sprzyja i przyrzeka poparcie. Koło polskie także nie przystąpiło, lubo i ono serdecznie wita ten wniosek. Oba te stronnictwa jedynie dlatego nie przystąpiły, że pierwsze, mając do przeprowadzenia ważne kwestye etyczne, nie chce się rozpłynąć w stronnictwie rolniczem, a drugie, jako polskie, nie zaś niemieckie, nie chce ściśle się kojarzyć z obozem, niemającym żadnych narodowych zadań. Następuje tedy chwila tworzenia odrębnych praw dla pewnych zawodów, a więc zaczyna się odrabianie tego, co stworzyła epoka walk o równe i jednakowe prawa, walk prowadzonych i przeprowadzonych przez liberałów na ich wyłączną materyalną korzyść.

Jakby na komendę, wystąpiła rosyjska prasa z żądaniem, aby Francya odstąpiła caratowi jakąś swą wyspę na Czerwonem morzu, albo część kolonii nadbrzeżnej, zwanej Obok. Zdaniem rosyjskich dzienników, Francya, jeśli naprawdę jest stałą przyjaciółką Rosyi, to powinna zrobić ten prezent, a to w interesie wspólnym, albowiem gdy przyjdzie do wielkich obrachunków w Europie, to i sprawa egipska i kwestya kanału suezkiego stanie na porządku dziennym. Rosya i Francya, działając razem przeciw Anglii i trójprzymierzu, muszą także atakować swych wrogów (Brytanię i Włochy) w tej części Afryki, atakować zaś mogą wybornie przy pomocy Abbisynii, ten jednak kraj nie ufa Francyi, Włochom, Anglikom, wogóle państwom zachodnim, bo jest prawosławnym. Jedna tylko Rosya może doskonale wpływać na Abbisynię i już to czyni przez religijną propagandę. Ale tego mało. Carat koniecznie potrzebuje siąść pod bokiem Abbisynii i dlatego to Francya powinna zrobić Rosyi terytoryalny prezent.

Jeśli Francya go zrobi, to będzie to już drugi prezent, bo niedawno dała caratowi darmo nowy proch bezdymny. Za to sama jeszcze nic nie dostała od caratu i nic nie dostanie.

Bułgarska gazeta *Bulgarie* donosi, że ks. Ferdynand, będąc przed swym ślubem we Florencyi, miał godzinną audyencyę u królowej angielskiej, potem u króla Humberta bawił trzy kwandranse, a zatem nieprawdą jest, iż król nie chciał z nim się widzieć, jak to doniosły były telegramy.

Książe ze swą młodą żoną nie wyląduje ani w Burgasie, ani w Warnie, lecz tylko krótko zabawi w tych portach, potem wpłynie na Dunaj i dopiero z Sistowy zacznie niejako tryumfalną podróż do Tirnowy, gdzie z żoną pojawi się w wielkiem sobraniu, a następnie ruszy do Sofii i tak objedzie sporą część kraju. Drogę z Sistowy do Sofii budują nadzwyczaj pośpiesznie, ściągnąwszy 5000 robotników. Miasta się dekorują i wznoszą tryumfalne bramy.

Z Kijowa nam piszą: Monopol handlu wódką zaprowadza Rosya. Że to jednak rzecz dotąd niezbadana, więc rząd rosyjski postanowił tytułem próby zaprowadzić ten monopol na razie w kilku tylko guberniach wschodnich i wybrał w tym celu gubernie: permską, ufimską, orenburską i samarską. Zaprowadzi zaś ten monopol według systemu... moskiewskiego. Mianowicie tych kupców i handlarzy wódki, którzy są w tych guberniach, rząd nie będzie indemnizował, lecz po prostu zakaże im od tego to i tego dnia handlować napojami wyskokowymi, a te zapasy owych napoi, jakie będą posiadali, wykupi po cenie przez siebie oznaczonej.

Owóż niezawodną jest rzeczą, że w celu zdobycia środków na potrzeby militarne, zaprowadziłyby chętnie monopol handlu wódką wszystkie mocarstwa w Europie, ale nie czynią tego jedynie z obawy przed kolosalnemi ciężarami, jakieby spadły na państwo z powodu potrzeby indemnizowania wszystkich dotychczasowych handlarzy wódki. Wywłaszczać wszystkich szynkarzy, restauratorów, kawiarzy ect. — na to przecie potrzeba milionów. A trudno znowu tym ludziom powiedzieć: „Ruszajcie precz! Wprawdzie całe życie trudniliście się tym handlem, nic innego nie umiecie, włożyliście w ten handel wasz cały majątek, my teraz wam to wszystko odbieramy, a was skazujemy na nędzarzy. Ale mniejsza o was, skoro nam, państwu, potrzeba pieniędzy". Tego nie chce powiedzieć żadne państwo w Europie, a to jednak powie Rosya swym kupcom i tanim kosztem dojdzie do posiadania monopolu, który zasili milionami kasę państwową i da nowe środki na broń i amunicyę. Zwrócić więc waszę uwagę na ten fakt uważałem za swój obowiązek.

Wybór posła.

Piszą nam z Brzozowskiego: —

Dnia 19 kwietnia b. r. odbył się w naszem mieście powiatowem wybór posła na Sejm krajowy z grupy mniejszych posiadłości. Wybrany został — jak wiadomo — pan Zdzisław Skrzyński, właściciel Bachórza.

Po ogłoszeniu wyniku wyboru, zabrał głos nowowybrany poseł i w krótkiej, ale treściwej przemowie, podziękowawszy serdecznie za zaufanie, — skreślił poglądy swoje i stanowisko, jakie w Sejmie zająć zamyśla.

Szczególniejszy zaś nacisk położył na sposób w jaki sprawy oświaty ludowej popierać będzie, aby w duchu katolickim, moralnym i narodowym prowadzona i należycie rozwijaną była.

Oświadczył dalej iż; gdy Bóg, osadzając go na tej ziemi, tem samem rolnikiem być mu przykazał, to on kochając tę przez tyle lat uprawianą przez siebie ziemię, kocha tem samem i lud rolniczy i dobrze zna ciężary jakie na nim spoczywają; że więc wszelkich starań dołoży, aby Sejm przez rewizyę ustaw ciężary te stosowniej na wszystkich rozłożył. Zakończył przemowę oświadczeniem, iż nietylko sprawy ogółu lecz także i sprawę z osobna każdego wyborcy swego, bez względu czy za nim czy przeciw niemu głosował, z całą gorliwością popierać będzie, albowiem szanując przeciwnika zdanie, żadnego żalu nie ma do tych, którzy przeciw niemu głosowali.

Huczne i przeciągłe oklaski były wymowną odpowiedzią na tę pełną prawdziwie obywatelskiego ducha mowę i miło było widzieć, jak po jej skończeniu wszyscy, nie wyjmując nawet przeciwników, nowowybranemu posłowi winszowali.

Po skończeniu wyborów udała się znaczna część wyborców do pobliskiego klasztoru OO. Jezuitów w Starejwsi, gdzie czcigodny ksiądz rektor O. Andrzejczak podejmował gości obiadem, podczas którego wzniesiono kilka religijnym i patryotycznym duchem owianych toastów.

Serdecznie pożegnawszy czcigodnych Ojców rozjechali się goście unosząc ze sobą wspomnienie chwil mile spędzonych, zaś wyborcy włościańscy z okolicy Dynowa, korzystając z tej krótkiej przerwy, jaką obiad zajął, pospieszyli naprzód w celu urządzenia swemu posłowi skromnej wprawdzie, ale serdecznej owacyi.

Jakoż gdy pan Zdzisław Skrzyński w towarzystwie duchowieństwa i sąsiadów swoich o zmierzchu do Dynowa nadjechał, przywitany został przy wjeździe do miasta wystrzałami z moździerzy i ogólną iluminacyą miasta, a wstąpiwszy w gościnne progi wysoce około dobra miasta zasłużonego, choć dopiero od trzech lat tu zostającego proboszcza ks. Sałustowicza, zastał tam licznie zgromadzony poczet Duchochowieństwa i wybitniejszych osób z miasta Dynowa i jego okolicy — jako też straż ogniową, która z muzyką na czele w pełnej gali wystąpiła.

Licznie zgromadzeni mieszkańcy przyjęli z zapałem nowego posła i składali mu serdeczne życzenia, a odpowiedzi jego przerywane były hucznemi okrzykami. Miło też było widzieć na wszystkich twarzach nieudaną lecz szczerą radość, co najlepiej dowodzi, jakiego szacunku i miru pan Skrzyński zażywa.

Niech to skromności szanownego posła nie obraża, iż sobie pozwolę choć w krótkości, jednak dla udowodnienia prawdziwości powyższego twierdzenia, przytoczyć tu następujące piękne i naśladowania godne czyny, za które sobie na takie uznanie w tutejszej okolicy zasłużył, a mianowicie:

I) Założył w Błażowie szkołę tkacką, której jest kuratorem.

II) Około 100 warsztatów tkackich uwolnił swoją interwencyą, jak równie i czynną pomocą z rąk lichwiarskich i ujął takowe w stowarzyszenie, przez co się dobrze przemysłowi krajowemu zasłużył.

III) Darował grunta pod budowę szkół wraz z innemi dodatkami w pięciu wsiach swoich, to jest w Harcie, w Szklarach, w Piątkowy, w Białce i Kąkolówce, w skutek czego dość kamienia podłożył pod gmach oświaty ludowej.

IV) Po kilku w ostatnich czasach powstałych pożarach odbudował pogorzelcom z własnego drzewa ich chaty — i nakoniec

V) Około kilkaset morgów włościańskich gruntów uratował na licytacyi w obcych nawet wsiach, które to grunta przez „Bank włościański" na sprzedaż wystawione były. Wykupił i oddał je właścicielom pod najdogodniejszymi do spłaty dla nich warunkami. Tym sposobem uratował znaczną cześć ojczystej ziemi od przejścia w ręce żywiołu obcego i wrogiego sprawie ojczystej, a tem samem zmniejszył o ile to w mocy jego leżało, liczbę proletaryatu.

Tak postępują ci, przeciwko którym *Przyjaciel ludu* naszych wieśniaków podżega.

Wszystkie te piękne i naśladowania godne czyny spełnił nowo obrany poseł cicho i bez rozgłosu, nie chwaląc się przed nikim, ale że prawda zawsze zwyciężyć musi, przeto zmuszeni jesteśmy podać wyż przytoczone fakta do publicznej wiadomości, aby się przeciwnicy p. Skrzyńskiego dowiedzieć mogli, skąd płynie dla niego uznanie i wdzięczność tutejszej okolicy.

Jakkolwiek nie jest naszym zwyczajem tryumfować z odniesionego zwycięztwa lub urągać pokonanemu przeciwnikowi, to jednak po tylu ciężkich zarzutach, jakimi nas przeciwna partya tak w pismach publicznych, jak niemniej w rozrzuconych między ludem proklamacyach obrzucała, winniśmy w obronie prawdy i słuszności niektóre z tych sprostować, a mianowicie:

Kuryer Lwowski w Nrze 101 br. starał się mowę ks. Sałustowicza, który z upoważnienia Duchowieństwa na przedwyborczem zgromadzeniu w dniu 5 kwietnia br. w Brzozowie pierwszy kandydaturę pana Zdzisława Skrzyńskiego postawił — trawestować, a tem samem w celu dyskredytowania kandydata w oczach ludzi ośmieszyć.

Jakkolwiek nie mamy zamiaru oceniać wartości retorycznej wszystkich w powyższym celu wygłoszonych mów, to jednak ze względu na prawdę zauważyć musimy, iż sprawozdawca *Kuryera lwowskiego* nie zapamiętał jak widać, lub, co jest prawdopodobniejszem, zapamiętać nie chciał tego, co mówił ks. Sałustowicz a szczególniej ustępu, w którym wyraźnie określił szlachetny czyn kandydata podany powyżej w ustępie V (o wykupieniu gruntów włościańskich). Także i co do ustępu, „że poseł stojąc przed wyborcami nie myśli o dotrzymaniu im obietnic", pomylił się korespondent z adresem, albowiem słowa te nie wyszły z ust ks. Sałustowicza, lecz z ust innego mówcy, co przecież wszyscy zebrani na tem zgromadzeniu potwierdzić mogą.

Do jakiego zaś stopnia przeciwna nam partya w środkach dozwolonych i niedozwolonych nie przebierała, dość będzie przytoczyć następujący fakt autentyczny. Oto w wilię wyborów otrzymał ks. Sałustowicz telegram z Brzozowa ze sfałszowanym podpisem w celu udaremnienia wyboru pana Skrzyńskiego. Telegram ten w jego rękach się znajduje. Wiemy dobrze, iż każdy cywilizowany człowiek zwykł przeciwnika swego szanować, ale do tej tylko granicy, do której ten przeciwnik nie posługuje się środkami niedozwolonemi; to też i my jakkolwiek nie mamy zamiaru ubliżać szanownemu kontrkandydatowi naszego stronnictwa, musimy choć z przykrością oświadczyć, iż środki jakiemi się jego agitatorzy (bez wątpienia wbrew jego woli i wiedzy) w powyższej sprawie posługiwali w oczach wszystkich prawych obywateli, na których jedynie opinii nam zależy, wstręt i oburzenie obudzić muszą. Z tej to właśnie przyczyny byłoby bardzo pożądanem, aby c. k. władze, jak również i żandarmerya baczniejsze oko zwrócić zechciały na podobnego rodzaju podżegaczy ludowych, których spora liczba niestety w kraju się znajduje i którzy bałamucąc jakiemiś przewrotnemi teoryami nasz poczciwy i niezepsuty lud, w tym tylko celu nurty społeczne mącą, aby tym sposobem lepszy dla siebie połów osiągnąć. *A. B.*

Jeszcze w sprawie aptek.

Otrzymaliśmy następujące pismo: Panowie magistrowie farmacyi po długiej rozwadze dali odpowiedź w *Przeglądzie* w nr. 84, na artykuł swego czasu drukowany w tym dzienniku, a mimo rozwagi nie znaleźli motywów

---

145)

WIARUSY
POWIEŚĆ
WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Potem, obróciwszy się do swoich, krzyknął:

— W imię Ałłacha, kto mi druh, za mną! za mną!

I kopnął się z miejsca, z ogniem w oczach, ze sztyletem w zębach, z bułatem w podniesionej ręce, a obok niego i za nim sadzą z kopyta jego synowie i krewni, tuż za nimi bekowie, za bekami uzdeniów liczna gromada, a na ostatku cały czambuł.

Drży ziemia pod kopytami chrapiących rumaków, burki unoszą się za jeźdzcami nakształt czarnych skrzydeł, jęczy powietrze, ocierając się o podniesione szable, dokoła się kłębią obłoki kurzu. Cóż to strasznego toczy się po ziemi przed całem wojskiem rosyjskiem i przed wszystkimi czambułami Szamila? Czy to chmura się oberwała i pędzona straszliwym wichrem niesie zagładę wszystkiemu, co napotka? Czy może tam, na wysokich szczytach zerwały się granitowe wiszary i lecą w dół z hukiem, miażdżąc wszystko i na proch ścierając? Nie! To kiścieńskie rycerstwo rwie się do śmiertelnego boju ze zdrajcą Dżem-Bułatem, który złamaniem sędziwego prawa niesławą okrył ojczystą ziemię, niewdzięcznością nakarmił rodaków i w jadowitym smutku pogrążył siwego księcia. Jak huragan wpadło ono z tyłu na jeźdźców Dżem-Bułata właśnie w chwili, gdy Achwerdi-Mahoma uderzył na nich w czoło. Więc odrazu ścisk powstał. Gromada uzbeków tak się skupiła, że sama sobie była w boju przeszkodą i rąbana z dwóch stron, nie stawiała prawie oporu. Wkrótce z tych strasznych kleszczy poczęli bokami wyrywać się jeźdzcy po kilku, po kilkunastu, potem coraz tłumniej, i z przerażeniem w duszy rozpierzchli się, gdzie którego śmiertelny strach poniósł, ale dokoła Dżem-Bułata skupili się najbitniejsi i stanęli jak mur, najeżony jataganami. Nie myśleli oni o własnym ratunku, jeno o sławie uzbeckiej i o tem, że tysiącami oczu patrzą na nich dwa wojska. Może zresztą spodziewali się pomocy, bo już pułki rosyjskie, przekroczywszy rzekę, stawały w bojowym ordynku, a Dell-Pozzo zbił do kupy swoją ćmę kozacką i znowu pchał ją na miurydzkie mrowie.

Ale Szamil, otoczony świtą, puścił się cwałem wzdłuż swoich zastępów i raz po raz podnosił buńczuk wysoko, a potem pochylał go ku czambułom. I oto, gdzie skinął, stamtąd zaraz wysunął się konny czambuł i biegł prosto na dywizyę Dell-Pozza. Było ich z każdą chwilą coraz więcej i już w końcu tak dużo, że się zdawało, iż Szamil odrazu zruszył całą swą armię. Lecz on tylko jazdę rzucił w pierwszy ogień, a dlatego taką masę, aby piechocie dać widowisko podnoszące serca.

Widowisko naprawdę było wspaniałe, lecz i straszne. Patrzącym mrużyły się oczy, dygotały golenie, w piersiach duch się zapierał. Oto czambuły w największym pędzie zrównały się ze sobą, złączyły w jednę linię i jak czarna hucząca chmura, gnana wichrem, lecą na wroga. Wróg rwie się ku nim. Szyk jego zwarty, koń do konia, ramię do ramienia, głowy pochylone na grzywy; widać tylko oczy błyszczące krwawo z pod baranich czapek i końskie chrapy rozwarte szeroko, dymiące. Zbliżają się. Mignęło wzdłuż ich frontu, rzekłbyś: błyskawica przebiegła; to las włóczni pochylił się naprzód i świeci stalowymi grotami. Ogłuszający wrzask zrywa się pośród miurydów, ryczą, wyją, krzyczą: Ałłach! Ałłach! Ałłach! — i wpadają na kozacką ścianę. Wbili się w nią tak, że miejscami przedarli na wylot, poczem zrobił się zamęt, pełny straszliwych wrzasków, zgrzytów i szczęków żelaza. Lecz tak niedługo trwało. Tu i ówdzie kozacy zaczęli się łamać i ustępować powoli, krok za krokiem, ale spychani coraz natarczywiej, nie mogli dłużej wytrzymać nacisku i obrócili się do ucieczki, a wtedy wszystkie czambuły podniosły wrzask piekielny i gęstą ławą rzuciły się za nimi. Lecz w kozackich szeregach nagle się odezwały przeraźliwe krzywuły i oto cała dywizya Dell-Pozza zwiała się na boki, odsłaniając przed czambułami długie linie piechoty i między niemi szeregi dział miedzianych. Wśród największej wrzawy na raz, na jednę chwilę, zrobiło się cicho. Tylko ziemia dudniła pod kopytami czambułów, które leciały na oślep, niewstrzymanym pędem.

Książe Bagration-Muchrański podniósł szablę, zakręcił nią i potem krótkim ruchem pochylił ku ziemi. A jak na skinienie laseczką kapelmistrza, w jednym momencie odzywają się instrumenta w różnych końcach orkiestry, tak na ów znak naczelnego wodza wszyscy oficerowie razem krzyknęli:

— Ognia!!

Jednym głosem huknęły wszystkie działa i karabiny, zawyło powietrze, grad kul i kartaczów bryznął w oczy nacierającym czambułom, szerząc między nimi ogromne spustoszenie. Ranione konie, prująć ziemię nozdrzami, staczały się w impecie aż pod nogi piechocie, ci zaś w czambułach, których okrutna śmierć przeoczyła, zmykać poczęli co tchu w końskich piersiach. Dell-Pozzo zaraz siadł im na kark i gnał aż na stanowiska miurydzkie, za nim zaś tarabaniły bębny, brzmiały trąby i długie linie piechoty rosyjskiej szły do ataku z rozwiniętymi sztandarami

W tym samym czasie pancerni Achwerdi-Mahomy razem z kiścieńskim czambułem dorzynali dziką jazdę uzbecką. Mordowano się tam straszliwie; nikt nie prosił pardonu, nikt go nie dawał, ludzie całkiem się zapamiętali i nie czuli ani znużenia, ani ran. Krew z nich się lała, omdlewały ręce, oczy mgłą zachodziły, a oni jeszcze kłóli, jeszcze rąbali do ostatniego tchu, a potem milcząc marli. Tak topniała gromada zaciętych uzbeków, a otaczający ich pierścień coraz się zwężał. Z jednej jego strony szalał Achwerdi-Mahoma, z drugiej stary książe Atażuki, a obaj widzieli przed sobą tylko Dżem-Bułata, tylko do niego się darli, on zaś już wiedział, że nic go nie ocali, więc o tem jeno myślał, aby pierwej wydrzeć życie Atażukiemu, a potem już dosyć tej krwawej pracy! Cofnął tedy konia, aby w sobie się zebrać i upatrzyć stosowną do napadu chwilę, poczem z szablą postawioną sztychem skoczył szybki jak błyskawica ku staremu księciu i byłby go niechybnie przebódł na wylot, gdyby nagle, z pod pachy jego, nie wysunął się krzywy jatagan Achwerdi-Mahomy i cięcia nie odbił tak silnie, że szabla wypadła z dłoni Dżem-Bułata, a równocześnie on sam poczuł na swym karku pięść żelazną, która go przytłoczyła do siodła.

— On mój! krzyknął w tej chwili stary Atażuki nieludzkim głosem.

— Twój! — odrzekł Achwerdi-Mahoma, oddając jeńca kiścieńskim jeźdzcom, sam zaś krzyknął na swoich i pomknął napowrót ku lewemu skrzydłu.

Co tam dalej stało się z Dżem-Bułatem, nikt już nie widział, bo ilu tylko ludzi było na rozległem gergebilskiem polu, tyle spojrzeń zwróciło się ku prawemu skrzydłu miurydów, a lewemu Rosyan. Zamilkły bębny, trąby i straszne okrzyki; ustał grzechot karabinów i huk armat; stanęły pułki, idące do ataku, stanęli wszyscy, gdzie kto był, — i znieruchomieli.

Cóż to ich tak przeraziło, że nawet wściekłość, rozbudzona bojem, w sercach zastygła?

Oto z boku, a nie dalej, jak na wystrzał armatni, wynurzyło się z lasu jakieś nowe wojsko. Czambuł za czambułem, szło ono w wielkim porządku; przed niem chorąży wiózł trzytulny buńczuk, którego nosidło kończyło się w górze złocistym półksiężycem, nad wojskiem zaś tkwił las włóczni z błyszczącymi grotami. Z lasu wyszedłszy, stanęła ta siła i wnet zaczęła ze środka na boki się rozwijać tak sprawnie, że odrazu poznać było nie lada jaką zbieraninę, ale dobrze wyćwiczony korpus. Między czambułami, rzucając gromkie rozkazy, uwijał się młody wódz w chańskim zawoju i zielonej ze złotem czusze. Poznali go miurydzi, poznali i Rosyanie. Jak kiedy lekki wiatr muśnie po łanie dojrzałej pszenicy, to cichy szelest powstanie, tak obie armie się poruszyły, zakołysały i szept, a potem głuchy huk zawisł nad niemi. Słychać było okrzyki:

— To Awarowie! To Hadżi-Murat! Największy wróg miurydów!

(Ciąg dalszy nastąpi).

przekonywujących, jakoby mnożenie aptek u nas było istotnie potrzebnem, a dowodzą tylko, że nie pozbyli się »stronniczości. W artykule wspomnianym starają się wmówić, że przeważna liczba aptekarzy w Galicyi są to ludzie zamożni, a nieliczne wyjątki t. j. ci, którym się nie powodzi dobrze, sami sobie winni, bo wszystkiem innem się zajmują, a najmniej sprawą swego zawodu, zatem burmistrzują, (co tylko zaszczyt zawodowi przynieść może, jeżeli członkowie jego dobrymi burmistrzami bywają a na ogólne zaufanie zasługują) następnie utrzymują poczty lub też asekuracyą się trudnią i t. p. „Dwom panom dobrze służyć nie można", zaiste, ale czyż to nie dowodzi, że w braku dochodu z apteki na najniezbędniejsze potrzeby, właściciele ich muszą sobie inaczej jeszcze radzić, ażeby uczciwie żyć mogli?

Czy znane są pp. magistrom stosunki aptekarskie w państwie niemieckiem? Tam żaden aptekarz nie pomyśli o tem, ażeby uprawiać prócz aptekarskiego jaki inny zawód; prawda i tam burmistrzami bywają aptekarze i inne autonomiczne urzędy bezinteresownie piastują, ale tam są istotnie ludźmi zamożnymi i poważanymi, choć nikt im tej zamożności nie wytyka, ani też zamożność ta nikogo w oczy nie kole. Dlaczego? Bo tam poziom ogólny dobrobytu jest nierównie wyższy, gdy przeciwnie u nas, niechaj tylko aptekarz ma na grzbiecie cały surdut, a świat nie wie o jego zobowiązaniach i długach, zowie go zaraz milionerem, a aptekarz taki staje się celem pocisków ze wszystkich stron, ale więcej zaiste jest takich aptekarzy, nad którymi ludzie się litują.

Tak jedno, jak drugie jest bolesne. Niepowodzenie zaś i niedostatek materyalny wytwarzają nepotyzm, zanik energii i wszystkie klęski, które za tem idą, czego żadnemu zawodowi życzyć nie należy, ani tego wymaga interes publiczny. Cóż więc jest niezbędnem wprzód do zrobienia, ażeby można było pomyśleć o pomnożeniu aptek, choćby nie tak gwałtownem jak się tego pp. magistrowie w powołanym artykule domagają? Otóż podniesienia oświaty, a co z nią w parze chodzi, zamiłowania ogólnego do pracy, a tem samem podniesienia dobrobytu, na co cierpliwie, choć może Bóg sprawi, że nie długo czekać będzie trzeba. Wszelkie przyznać należy, że w kraju naszym są jeszcze zakątki, gdzie nawet dla tego, kto chce prawidłowo się leczyć, braknie apteki i lekarza; muszę jednak, że tem znakomicie zaradzi wprowadzenie w życie ustawy zatwierdzonej przez nasz Sejm, mianowicie ustawy o lekarzach okręgowych. Każdy taki lekarz będzie z urzędu zaopatrzony w apteczkę domową, tak, że tylko chorego opatrzy, ale wyda i lekarstwa. Działalność lekarzy okręgowych oczywista, szkodliwą będzie istniejącym aptekom publicznym, kto więc bezstronny, przyzna mi zupełną słuszność, że do istniejących już przeszkód w aptekarstwie przybędzie jeszcze jedna i to nader ważna, więc czy może być na czasie mnożenie aptek? Zaznaczyć tu muszę, że aptekarze podnieśli płacę swoim współpracownikom, tak, że nie jest ona tak nędzną, jak to pp. magistrowie twierdzą, a raczej powiedziałbym, że równa się zarobkowi aptekarza właściciela, określonemu istniejącą taksą obrotu, dalej zaznaczyć muszę, że wobec istniejącej ustawy wymagającej ukończenia 6 klass gimnazyalnej od wstępujących do apteki, liczba praktykantów zwłaszcza chrześcijańskich zmalała, wskutek czego wnet uczuć się da brak współpracowników, gdy w innych zawodach ta hyperprodukcya się wzmaga; wiemy n. p. stan sędziowski, wiele to adeptów stanu bezpłatnie napracować się musi, zanim bardzo skromne wynagrodzenie, a raczej pomoc otrzyma i jak długo tem kontentować się musi; wielu to z tych kandydatów notaryalnych i adwokatów mają nogi w ... numerus clausus? a przecie ci ludzie daleko więcej funduszów, pracy i czasu łożyli, sposobiąc się do swoich zawodów jak my aptekarze, a przecie magister, skoro tylko zrobi egzamina, natychmiast otrzymuje płacę, a nawet praktykanci są także płatni; że zaś pewna liczba poza kraj wychodzi czy to dla chleba, czy też nauki, to najpierw dzieje się to samo we wszystkich zawodach, a powtóre objaw ten nie jest pozbawiony stron dodatnich, gdyż młody człowiek nabywa w ten sposób wszechstronnego doświadczenia, które posiadając, może być tęgim zawodowcem, jakich tylko aptekarstwu naszemu życzyć wypada, tak samo jak życzyć wypada, ażeby mniej było takich, którzy bardzo pobieżnie odbyli studya, a za to, rzecz dziwna, tem więcej mają wymagań.

Szanowni autorowie artykułu w mowie będącego zapytują kogo niewolnikiem nazwać w zawodzie aptekarskim? Na pytanie to jeszcze w tym roku (kiedy go jeszcze pp. magistrowie nie stawiali) odpowiedziałem, zwąc tak właścicieli, którzy bez współpracowników obchodzić się muszą, jako też pomocników, niewolnikami. Twierdzenie jakoby istnieli właściciele, którzy dla siebie pracują a nie chcą trzymać współpracowników, odeprzeć muszę jako niezgodne z prawdą, a nawet nieprawdopodobne, raczej sądziłbym, że tacy właściciele nie mogą żadną miarą utrzymać współpracownika, w razie choroby nawet częstokroć nie mogą dostać zastępcy (pominąwszy, że czasowemu zastępcy podwójnie zapłacić wypada), a więc z litości zastępuje ich jako tako lekarz miejscowy. W końcu niepodobna wierzyć w złą wolę naszych gremii aptekarskich; jedyne to nasze reprezentacye wobec władz rządowych, zakres ich działania szczupły, co prawda, ale to nie jest ich winą, a zasługują tem więcej na zaufanie, że członkowie gremiów wybierani są przez ogół zawodowców, a tacy nas dotąd nie zawodzili, że właśnie wszelkie sprawy zawodowe były sprawiedliwie przez nasze gremia opiniowane.

SPRAWY KRAJOWE.

Donieśliśmy już o tem, że Wydział krajowy zamierza przedłożyć na bieżącej sesyi Sejmowi wniosek w sprawie utworzenia dalszej seryi okręgów sanitarnych gminnych. Sprawozdanie, które w tym przedmiocie zostało dla Sejmu obecnie wygotowane, konstatuje, że Wydział krajowy postanowił proponować zaprowadzenie okręgów sanitarnych tylko w tych wypadkach, w których strony interesowane za tem się oświadczą. W roku 1892 ustanowionych było 14 okręgów sanitarnych. Teraz proponuje Wydział krajowy utworzenie w r. b. dalszych dwudziestu dziewięciu. Ponieważ wprowadzenie w życie tych okręgów z powodu potrzeby przeprowadzenia jeszcze rokowań, nastąpi prawdopodobnie dopiero z dniem 1 lipca b. r., przeto Wydział krajowy tylko na pół roku żąda kredytu w kwocie 5.500 zł., oraz na ten cel dalszego kredytu na r. 1894 w kwocie 11.000 zł. Nowo utworzyć się mające okręgi sanitarne przypadną w powiecie bobreckim w Strzeliskach i Wybranówce, w pow. borszczowskim w Skale, w pow. brodzkim w Szczurowicach i Toporowie, w pow. dobromilskim w Rybotyczach i Nowemmieście, w pow. doliniańskim w Perehińsku i Rożniatowie, w pow. drohobyckim w Podbużu i Stebniku-Schodnicy, w pow. grodeckim w Janowie, w pow. kałuskim w Wojniłowie i Krasnem, w pow liskim w Lutowiskach i Baligrodzie, w pow. mościskim w Krukienicach, w pow. przemyskim w Medyce, w pow. przemyślańskim w Dunajowie, w pow. rawskim w Lubyczy, w pow. rohatyńskim w Podkamieniu, w pow. sanockim w Jaśliskach, w pow. sokalskim w Tartakowie, w pow. staromiejskim w Chyrowie, w pow. stryjskim w Korczynie, w pow. zbaraskim w Nowemsiole, w pow. tarnobrzeskim w Grębowie, w pow. horodeńskim w Czernelicy i Obertynie.

KRONIKA.

Lwów 27 Kwietnia

Sankcyę monarszą otrzymała uchwalona przez Sejm galicyjski ustawa o otamowaniu potoków górskich w Niszkówce i Michałowie.

Mianowania. Prezydyum kraj. dyrekcyi skarbu zamianowało kancelistę Kaspra Baczyńskiego oficyałem kancelaryjnym.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Husiatynie rozpisała z terminem do końca maja r. b. konkurs na posadę stałego nauczyciela w szkole etatowej w Kociubińcach. — Wydział krajowy ogłasza konkurs na 11 miejsc funduszowych w zakładach wojskowych, a mianowicie: w akademii wojskowej w Wiener-Neustadt, technicznej akademii w Wiedniu i akademii marynarskiej w Riece (Fiume). — Sąd powiatowy w Dukli poszukuje dyetaryusza.

Śluby. W kościele OO. Bernardynów we Lwowie odbędzie się dnia 29 kwietnia o godzinie 8 rano ślub Kazimierza Gozdawa Gostkowskiego i panny Antoniny Schmidtówny, córki pana Wilhelma Schmidta.

W kościele parafialnym w Bursztynie pobłogosławiony zostanie dnia 29go kwietnia związek małżeński pana Piotra Harasimowicza z panną Maryą Janiszewską.

Odczyty. W Towarzystwie Oszczędności Kobiet będzie miał p. Jaworski w piątek odczyt: „O okresie od śmierci cara Mikołaja do styczniowego powstania"; w Czytelni dla kobiet będzie miał w sobotę prof. Wójcik odczyt o komedyi Niemcewicza „Powrót posła", a wreszcie prof. dr. Teofil Ciesielski będzie miał w niedzielę odczyt w „Gwieździe": „O doniosłości roślin w gospodarstwie przyrody".

Kongres palaczy. Od czasu do czasu dochodzą z zachodniej Europy wiadomości o takich dziwactwach, że zdaje się jakoby u tych ludów, które stanęły właśnie na szczycie cywilizacyi, następowało przesilenie mózgowe. W Düsseldorfie np. przyjdzie niebawem do skutku wielki kongres palaczy tytoniu z prowincyi reńskiej i z Westfalii. Program zapowiada między innemi uroczysty pochód, w którym wszyscy wezmą udział z fajkami albo cygarami w ustach. Humorystyczny ten kongres traktowany jest najzupełniej seryo.

Dr. Teodor Bałłaban, specyalista w chorobach ocznych, syn ogólnie poważanego kupca p. Karola Bałłabana osiadł we Lwowie. Dr. Bałłaban odbył 3-letnią praktykę pod kierunkiem dra Borysikiewicza w Gracu, który w świecie uczonym zażywa sławy znakomitego okulisty.

Nieporządki miejskie. P. Kaźmierz Pepłowski w imieniu licznych mieszkańców Kastelówki udał się do nas ze skargą na Magistrat, że od jesieni roku zeszłego nie wysłał ani jednej fury do zabrania śmieci z tej dzielnicy. „Mieszkańcy will pod numerami 20, 21 i 22 są zmuszeni — pisze nam p. Pepłowski — składać swe śmiecie od jesieni na ulicy. Śmiecie to leży i gnije na środku drogi, zatruwając dokoła powietrze".

W obec zbliżającej się cholery i niedołęztwa naszego Magistratu warto byłoby, żeby Namiestnictwo zajęło się sprawą asanacyi Lwowa a w każdym razie, żeby dało przynajmniej jakiegoś bodźca tym magistrackim organom, które są obowiązane przestrzegać porządku. Przecież to niepodobna obojętnie patrzeć na to, że Lwów jest tak strasznie brudny. Gdzież to jest widziane n. p. żeby na ulicy istniała otwarta kloaka? A tymczasem istnieje ona na ulicy Sykstuskiej przy parkanie seminaryum ruskiego. I magistrat nic sobie z tego nie robi, ani sam nie oczyści tego miejsca, ani też zarządu seminaryum nie zmusi do oczyszczenia. A na wszystkich innych ulicach co za brudy, jakie wszędzie śmiecia, jakie pyły straszne! Zaprawdę, jeżeli nowa Rada miejska nie wybierze na naczelnika miasta człowieka energicznego, pracowitego i sprężystego, to Lwów podczas Wystawy skompromituje się fatalnie i przedstawi się rodakom z innych dzielnic Polski jako miasto zatrącające coś ze Wschodu.

Zjazdy. Wspominaliśmy już na tem miejscu, iż byłoby pożądanem, aby w czasie trwania Wystawy krajowej r. 1894 od maja względnie czerwca do października, odbyć się mogły w mieście naszem zjazdy towarzystw i korporacyi. Myśl ta staje się czynem, dowiadujemy się bowiem, iż Towarzystwo bratniej pomocy słuchaczów politechniki lwowskiej zwołuje w tym terminie zjazd słuchaczy b. Akademii technicznej z dzisiejszej szkoły politechnicznej. Z podobnym projektem występują też podobno inżynierowie i technicy polscy (Towarzystwo politechniczne) a nie wątpimy, iż przykład ich, co byłoby wielce pożądanem, znajdzie w innych stowarzyszeniach i gronach naśladowców.

Pełne posiedzenie sekcyi XXVI (sanitarnej) powszechnej Wystawy krajowej, zwołane celem ułożenia programu, odbędzie się w poniedziałek dnia 1 maja o godzinie 5 po południu w sali Kasy oszczędności.

Obrady. Pod przewodnictwem p. Skrzyńskiego Adama w pełnym niemal składzie obradowała przez dni dwa z rzędu sekcya VII Wystawy krajowej urządzająca grupę 9 (produkcya nafty i wosku ziemnego). W żywej, wyczerpującej dyskusyi brali udział pp.: Gorayski, Trzecieski, Biechoński, Syroczyński, Skrzyński, Olszewski, Szczepanowski Wiśniewski, sekretarz wystawy Zieliński i inni. Uchwalono program opracowany bardzo fachowo przez referenta p. Syroczyńskiego. Dział produkcyi nafty mieć będzie oddzielny pawilon, w którym przedstawione zostaną: proces destylacyi nafty, modele i przyrządy potrzebne do destylacyi, historya nafciarstwa, tablice odnoszące się do techniki wiertniczej i t. p. Całkowity program ogłoszony będzie w ciągu dni kilku.

Program podróży inspekcyjnej prezydenta dr. Bilińskiego po Galicyi jest następujący: P. prezydent wyjeżdża z Wiednia do Oświęcima dnia 3 maja stąd dnia 4 maja osobnym pociągiem około południa przybędzie do Krakowa i zatrzyma się tam przez dzień 4 i 5 maja, celem dokonania inspekcyi ruchu i stacyi. Dnia 6 maja rano wyjedzie do Lwowa i stanie tu tego samego dnia. We Lwowie i na przestrzeni lwowskiej dyrekcyi zatrzyma się do 15 maja. W tym dniu przez Nowy Zagórz pojedzie do Nowego Sącza, stąd dnia 16 maja do Krynicy, z Krynicy napowrót do Nowego Sącza. Dnia 17 maja uda się p. prezydent do Zwardonia i przybędzie do Suchy, skąd 18 maja wróci do Krakowa, a stamtąd wieczornym pociągiem do Wiednia.

Nafta jako lekarstwo na dyfteryę. Z Paryża donoszą, że dr. Flaihant wręczył w poniedziałek Akademii medycznej memoryał, w którym wykazuje, że w czterdziestu wypadkach dyfteryi, jakie miał w tym roku w klinice, pędzlował gardło naftą i wszystkich chorych wyleczył.

Znaczenie kolei elektrycznych. Z powodu zamierzonej budowy tramwaju elektrycznego we Lwowie notujemy, co w tej kwestyi pisze *Fremdenblatt:*

„Na pełnem posiedzeniu członków Towarzystwa dolnoaustryackich przemysłowców inżynier Köstler miał wykład o znaczeniu kolei elektrycznych dla ruchu lokalnego w wielkich miastach. Prelegent wspomniał z początku o wycieczce, jaką za jego namową urządziło grono austryackich inżynierów i architektów do Budapesztu przy końcu zeszłego miesiąca w celu zbadania zakładów i przyrządów tamtejszej kolei elektrycznej. Wspomniał dalej, że wycieczki tej uczestnicy wydali o niej sąd bardzo korzystny, i opisał wrażenie, jakie na nich zrobiły przeprowadzone próby, wykonane umyślnie na rampie z pochyłością 1 : 10, tj. jednego metra na przestrzeni dziesięciu metrów. Jeżeli większa szybkość wagonów elektrycznych, jazda spokojniejsza i pewna, możliwość prędkiego zatrzymania w drodze i pod względem sanitarnym niezrównane zalety wystarczają zupełnie, ażeby kolei elektrycznej przyznać wyższość nad konną, to próby czynione dowiodły jeszcze prócz tego, że ruch elektryczny łatwo może pokonać trudności, jakie nastręczają pochyłość, wzniesienie lub zmiana kierunku. Ponieważ kolej elektryczna kosztuje mniej niż kolej konna, przeto nie można pojąć, dlaczego właściwie Towarzystwo tramwajów wiedeńskich dotąd ociąga się z zaprowadzeniem kolei elektrycznej, tem więcej, że w tym wypadku możliwem jest usunięcie wszystkich braków, na które publiczność bezustannie, aczkolwiek napróżno, narzeka. Prelegent ma nadzieję, że Rada gminna przystąpi nareszcie do reformy w tym kierunku i że Towarzystwo przemysłowe w tej kwestyi głos zabierze, a to w imię dobra publicznego. Wkońcu przechodzi mówca do zalet, jakiemi się odznacza ruch elektryczny w miastach i wyraża nadzieję, że projektowane dla Wiednia koleje lokalne będą elektryczne, bo są one ze względu na obecny stan elektrotechniki najkorzystniejszemi."

W sprawie sporu kolei konnej z gminą — profesor Randa — jak to poprzednio donosiliśmy — przyjął urząd sędziego polubownego ze strony tramwaju. Gdy jednakże gmina m. Lwowa żądała, aby sąd ten odbył się we Lwowie, ponieważ okaże się potrzeba przesłuchania świadków, oświadczył, że obecnie do Lwowa przyjechać nie może i złożył swój urząd. Skutkiem tego tramwaj konny przedstawił ze swej strony na sędziego polubownego pana *Dr. Bronisława Łozińskiego*, który ten urząd przyjął. Sędzią polubownym ze strony gminy m. Lwowa jest jak wiadomo, hr. Stanisław Badeni. Sprawa ta jest, bardzo ciekawą, gdyż mimo brzmienia kontraktu, który za gminą przemawia, prof. Randa oświadczył się za tem, że gmina nie ma prawa z pominięciem przedsiębiorstwa tramwajowego budować kolei elektrycznej i przyrzekł wydać w tej mierze motywowaną opinię.

W sprawie demonstracyi, jakie zamierzono urządzić przy sposobności pogrzebu ś. p. Lenartowicza, zamieszcza profesor Morawski następujące uwagi w *Czasie:*

Sprawa pogrzebu ś. p. Lenartowicza stoi dziś na porządku dziennym. Wyznaję, że od początku powstała we mnie obawa, iż miara w tych przygotowaniach zachowaną nie zostanie, nakazana rzeczywistością i niezbędna dla uwydatnienia, że chowaliśmy przed niedawnym czasem w Krakowie większego i wyższej miary poetę, najdostojniejszego syna porozbiorowej Polski. Ktokolwiek się zbliżył w życiu do ś. p. Teofila Lenartowicza, wychodził od niego pod wrażeniem szlachetności tej pięknej postaci, ktokolwiek za młodu z jego „Zachwycenia", „Błogosławionej" i „Racławic" zaczerpnął ognia i ciepła, ten musiał odtąd wspominać ze czcią to nazwisko. Dlatego też myśl złożenia jego ciała w Krakowie przyjętą została sympatycznie przez ogół naszego społeczeństwa. Ale koniecznem się wydawało zachowanie miary, która w tym wypadku nieodłączną jest od czci dla zgasłego poety.

Tymczasem rzeczy innym poszły torem. Dziś zamierza się urządzić coś, co rozmiarami i programem równa się prawie ostatniemu obchodowi, a dorzuca się kilka rysów, żeby łagodnie się wyrazić, wprost niesmacznych, a uwłaczających powadze obchodu, powadze śmierci i godności uczucia. Mówi się już o konnych występach na pogrzebie, pochód nie ma iść prostą drogą, lecz obchodzić rynek, jakby tu o spektakl chodziło, a nie o pogrzeb niedawno zmarłego człowieka. Brakowało tylko festynu, ale i ten czarno na białem zapowiedzianym został w sobotnich dziennikach. Przygotowują się więc *ludi funebres,* świadczące o dziwnem poczuciu uszanowania dla zmarłego, o gwałtownej potrzebie ukojenia żalu po narodowej stracie dziwnie doraźnemi środkami. Jest to może moje osobiste wrażenie, ale, wyznaję, że takie pomysły obrażają mnie do żywego, targają prawdziwie za serce, któremu w dzisiejszych, pełnych grozy dla Polski czasach, pewna powaga i godność przystoi. Czy to ma być demonstracya, czy też co innego, co nosi nazwę, której tu nie chcę wymienić?

Bardzoby było niezawodnie pięknie, żeby lud nasz za pośrednictwem pism i Towarzystwa oświaty ludowej zapoznał się teraz z poetą, który tak czule doń się odzywał, ale tego nie osiągnie się przez sztuczne zganianie włościan do miasta. Pogrzebem lud pouczać o tem, iż poeta żył i pisał, jest to środek mało praktykowany, bo mało praktyczny. W Poznańskiem ma włościanin inną świadomość narodową; rozbudzono tam ją spokojną, konsekwentną pracą, ale nie obchodami, które przebrzmią i przeminą bez skutku i żadnej, doniosłej korzyści. A ja mimo niektórych teoryi, popłacających w Krakowie, mam to przekonanie, że z życia, a nie ze śmierci i pogrzebów czerpie się siły i zapały na życie.

Kazimierz Morawski.

Wystawia w Lyonie odbędzie się w r. 1894. Niektóre działy tej wystawy, osobliwie działy jedwabnictwa, elektryki i hygieny będą międzynarodowe.

Demonstracya w Tryeście, o której doniósł onegdajszy nasz telegram, przedstawia się w oświetleniu szczegółów jakie stamtąd nadeszły nietylko nie jako demonstracya antiaustryacka, ale owszem jako bardzo przyjazna Austryi. W tym dniu, w którym się ona odbyła, rozeszła się po mieście pogłoska, że przybędzie do Tryestu arcyksiężna Stefania i wieczorem odwiedzi teatr Politeama. Pogłoska okazała się potem fałszywą, owego wieczora jednak zebrała się publiczność tryesteńska licznie we wspomnianym teatrze i na znak sympatyi dla arcyksiężnej przyniosła ze sobą gałązki bzu, gdyż jak wiadomo są one ulubionymi kwiatami arcyksiężnej, przyczem zwyczajem włoskim rzucano przyniesiony bez z galeryi na parter. Przypadek chciał, że któryś z widzów, prawdopodobnie handlarz kwiatów, miał ze sobą pełną kieszeń chryzantemów i rzucił kilka z nich na parter. W niewinnym tym uczynku podejrzliwa policya tryesteńska dopatrzyła się czynu karygodnego, a mianowicie dowodu nielojalności, gdyż chryzantemy są znowuż ulubionemi kwiatami włoskiej królowej. Z tego powodu przyszło w teatrze do aresztowań, których ofiarą padło kilkanaście osób z wybitnych rodzin, zgromadzonych w najlepszej myśli urządzenia owacyi arcyksiężnej Stefanii.

Przypominamy, że jutro o godzinie piątej po południu odbędzie się w sali ratuszowej odczyt dra Milewskiego o reformie socyalnej w Anglii.

Z Buczacza nam piszą:

Z powodu niepokojącej korespondencyi z Buczacza do pism lwowskich, oświadczam najsumienniej, że ś. p. poczciwy mój gospodarz, Wincenty Czepita, zmarł 23 b. m. na moich rękach, nie na cholerę, lecz jak ostatecznie skonstatowano, na silne zapalenie kiszek. Co niniejszem, dla uspokojenia opinii publicznej, do ogólnej podaję wiadomości. *Ks. Stanisław Gromnicki,* proboszcz buczacki i dziekan czortkowski.

Inny nasz korespondent z Buczacza donosi, że w celu asanacyi miasta przybył tam 26 b. m. w nocy z polecenia namiestnictwa dr. Lachowicz. Na Janówce pod Buczaczem, gdzie ostatniemi czasy przebywał Czepita, który tam posiadał realność, zarządził fizyk miejski dr. Hirschler wszelkie środki ostrożności i zostawił tam na straży żandarma. Zresztą w całym Buczaczu prócz śmierci śp. Czepity, która, jak z oświadczenia ks. Gromnickiego wynika, nie nastąpiła bynajmniej w skutek cholery, nie było ani jednego wypadku mogącego nasunąć jakiekolwiek podejrzenie.

Zjazd lekarzy powiatowych, zapowiedziany na niedzielę dnia 30 kwietnia został odroczony, nowy termin zjazdu naznaczony zostanie później.

Z Jaworowa nam piszą:

Na dochód nowo zawiązanego Towarzystwa Przyjaciół dzieci w Jaworowie odbędzie się w niedzielę dnia 30 kwietnia w sali kasynowej przedstawienie amatorskie. Danem będzie: „Posażna jedynaczka," komedya w 1 akcie A. hr. Fredry (syna) i „Zaślubiny z przeszkodami," komedya w 1 akcie E. Labicha, przekład z francuskiego A. Walewskiego.

Smutny wypadek zdarzył się w domu księdza Halikowskiego w Rożance wyższej, pow. stryjskiego. Dziesięcioletni synek księdza Józef bawił się 13-go kwietnia strzelaniem z rewolweru. Po drugim wystrzale kula ugodziła w pierś opodal stojącego 18-letniego parobczaka Wasyla Kożana. Biedny parobek padł na miejscu. Ks. Halikowskiego podówczas nie było w domu, syn więc skorzystał z tego i wyjął z szafy rewolwer.

Egzamina dojrzałości ustne w seminaryach nauczycielskich rozpoczną się: a) W seminaryach nauczycielskich męskich: w Rzeszowie 3 czerwca, w Tarnowie 9 czerwca, w Krakowie 20 czerwca, w Tarnopolu 21 czerwca, w Stanisławowie 7 lipca, we Lwowie 7 lipca. b) W seminaryach nauczycielskich żeńskich: we Lwowie 16 czerwca, w Krakowie 16 czerwca, w Przemyślu 7 lipca.

Z wycieczki do Chicago. Pan Stefan Barszczewski, który w końcu marca wyjechał do Chicago, opisuje swą podróż w następujących słowach:

Mroźną zimową nocą opuszczam wiecznie huczący wesoły Paryż. Niegodziwe, trzęsące wagony francuskie spać mi nie dają, to też zbity wysiadam rano na dworcu w Hawrze. Zimne to, wietrzne miasto, choć rozległe i niebrzydkie, do wesołości nie usposabia; więc nudny dzień kończę jak najprędzej snem w kajucie parowca, odbywającego codziennie podróż z Hawru do Southampton i z powrotem.

Kiedyśmy wyjechali i co się na parowcu działo, nie wiem. Podobno morze było bardzo wzburzone, parowiec skakał jak piłka, wszyscy chorowali; podobno — spałem bowiem przez dziewięć godzin jazdy jak zabity i ocknąłem się dopiero o świcie — gdy zwolniwszy bieg, parowiec wjeżdżał na wody mglistego Albionu.

W półmroku lamp zawieszonych w kajucie dostrzegam na stole rozłożony cały arsenał wschodniej broni: szable, kindżały, długie srebrem nabijane pistolety, na łożach zaś brodate postacie, owinięte we włochate burki czerkieskie. Zkąd one tutaj? Niebawem rzecz się wyjaśnia. Dwunastu Gruzinów zaangażowanych przez słynną firmę Barnum i Bayley dąży z nami na wystawę. Więc po okrzyczanej mamce Waszyngtona, brodatych kobietach, ludziach kościotrupach, Dahomejczykach, Syuksach, Cowboyach itd. przyszła i na nich kolej.

Sami książęta i szlachta. Ładny wybór, nie ma co mówić.

Pytałem ich, dlaczego jadą.

„Aby świat obejrzeć" odpowiadali.

Kontrakt roczny, pięćdziesiąt rubli miesięcznie, koszta podróży i utrzymania; oto warunki. „Świat obejrzeć" myśl niezła. Ale kosztem własnej godności, to jakoś nie tego.

Zawsze mi przykrość sprawiało, gdym widział przedstawicieli różnych narodowości, choćby na pół dzikich, jak śpiewają narodowe pieśni, wykonywują narodowe tańce, modlą się lub jedzą na rozkaz idyotycznego przedsiębiorcy Francuza lub Niemca; tłum zaś spogląda na nich obojętnem okiem, jak na małpy w zwierzyńcu. Przykre to uczucie i teraz mną owładnęło.

W Southampton czekał na nas piękny parowiec transatlantycki „Chester" nowej linii amerykańskiej. Ogromna hala drewniana, coś w rodzaju poczekalni, zaludniła się przedstawicielami różnych narodowości. Niebawem wprost do tej hali wpadł pociąg wiozący pasażerów z Londynu. Cały tłum wysypał się z niego. Gwar rozmów, turkot wózków tragarskich, głosy przekupniów, huk wind okrętowych połączyły się w jedno.

Trzecia klasa najliczniejszych ma przedstawicieli. Między nimi poznaję odrazu nasze twarze. Do dwudziestu włościan! Przybyli z Londynu dla uniknięcia trudności czynionych przez władze amerykańskie trzecioklasistom linii francuskich lub niemieckich.

— Prose łaski pana, zodnemu bez głoweby nie przeslo jechać do Brazylii abo do Ameryki, ino jeden z nasy gminy, co bedzie temu dwa roki tam pojechoł, to on do swy matki napisoł, co mu sie dobrze wiedzie, co se juz gruntu kupił i co w tym roku bedzie tam roboty huk, bez co my sie zebrali i jedziemy do owy Ameryki. Co Bóg do, to do.

— A gdzie baby?

— E, prose pana, my bez bab. Same pojedynki. Z babami, to ino turbacyjo w taki nieznany drodze. Człek casem i medyk, ale z babą rady se dać niełatwo... Więc my tak.

Obok nich dwie orkiestry niemieckie, jakaś trupa skoczków i mnóstwo jeszcze innych osobistości nieokreślonego rzemiosła. Prawdziwy najazd na Amerykę.

Otworzono wrota. Najpierw klasa pierwsza, następnie druga, a wkońcu trzecia rozsypały się po parowcu. Czeluście składów pochłonęły prawdziwą górę bagaży. Zsunięto schody, odwiązano liny.

All right! „Chester" zadrżał cały od pierwszych poruszeń śruby, wypuścił kłęby dymu i odsunął się poważnie od debarkaderu.

Jesteśmy więc w drodze. Wybrzeża Anglii kryją się za mgłami. Po lekko wzburzonych falach suniemy szybko na daleki zachód, zkąd — zda się — aż tu dochodzą odgłosy pracy i humbugu.

Pierwsze dni jazdy mijają szczęśliwie. Z liczby sześciuset pasażerów zaludniających parowiec zaledwie kilkunastu choruje. Czwartego jednak dnia kołysanie się wzmaga. Przy stole obiadowym humor się psuje. Sztucznym śmiechem i wymuszoną rozmową starają się niektórzy ukryć rosnące nieprzyjemne uczucie dławienia. Nareszcie jeden z pasażerów już wytrzymać nie może. Szeroko otworzywszy oczy i poczerwieniawszy, nagle zrywa się szybko od stołu i czepiając się ławek, ścian, schodów, wybiega na pokład. Za nim drugi, trzeci, dziesiąty. Jęki rozlegają się dokoła.

W nocy straszne uderzenie orkanu wstrząsnęło okrętem. Wszyscy pozrywali się z łóżek. Jęki, krzyki, modlitwy, trzask ścian okrętowych, huk śruby wyłaniającej się co chwila z wody i obracającej się w powietrzu z szaloną szybkością, natężona praca maszyn, wszystko to tworzy chaos piekielny.

Ogromne bałwany przelewały się po pokładzie z szumem podobnym do turkotu setek powozów i połamały drzwi z pokładu do kajut wiodące. Strumienie wody płyną nam pod nogi.

Były chwile, żem wątpił o możności wyjścia z tej przygody. Skończyło się jednak wszystko szczęśliwie. Nad wieczorem wicher ucichł. Wyszedłem na pokład. Liny pozrywane, ściany powyginane, dwie łodzie poprostu zmiecione, żelazne drągi grubości ręki połamane jak pręciki. Wicher dął od północy, to też mróz okrył białemi strzępami liny i poręcze, szklistą powłoką osiadł na pokładzie, soplami zawisł u pomostów i daszków. Zachodzące słońce rzuciło na ocean czerwone promienie i nas ozłociło wesołym blaskiem.

Pomimo śladów burzy parowiec nasz — jak olbrzym, który kilka sińców otrzymał — spokojnie dąży naprzód.

Innym nie tak szczęśliwie się powiodło. Trzeciego bowiem dnia po burzy spotykamy na pełnym oceanie parowiec niemiecki „Strassburg", kołyszący się na falach bez możności manewrowania. Zbliżający się nasz parowiec witają pasażerowie jego nieopisanemi okrzykami radości. Od boku odczepia się łódka, niknąc co chwila pomiędzy falami, zbliża się ku nam. Stary kapitan niemiecki wdrapuje się po sznurowej drabince na nasz pokład. Po krótkiej rozmowie zgadza się nasz kapitan doholować „Strassburg" do Nowego Yorku. Dwanaście jednak godzin minęło, zanim umocowano stalowe liny, jak się należy. Ruszył wreszcie nasz kaleka, ciągnąc za sobą obezwładnionego niemca.

— Mocny nasz ten korab być musi — mówili nasi chłopi — ki taką wielgą baryłę za sobą ciągnie. Przez nas wyginęłyby może te robaki co do jednego. Nie daj Boże!

To „przez nas" brzmiało tak, jak gdyby każdy z tych ludzi miał cząstkę zasługi w ratunku, jak gdyby każdy z nich ciągnął za liny, łączące oba parowce...

— Jabym łaski pana prosił — mówił inny — coby mi pan pedział, jak to po niemiecku ślidź, bo to dziś sobota przed wielgim tygodniem, a oni to ino mięsiwo dajom.

Dwunastego wreszcie dnia od wyjazdu z Southampton niewyraźny szary obłoczek zamajaczył na zachodzie. Powoli wydłuża się on i zarysowuje wyraźnemi konturami. To Long Island (Długa Wyspa), zwiastun portu Nowego Yorku.

Ląd nareszcie! — ze wszystkich ust zabrzmiało. Dziesiątki lornetek zwróciły się w jedną stronę, śledząc występujące z pod wody szczegóły. Kolejno latarnie morskie, pałace, fabryki, hotele, zjawiają się przed oczyma. Szczególniej jeden z hoteli zbudowany w kształcie olbrzymiego słonia z wieżyczką na grzbiecie, wywołuje ogólną radość.

Młody pastor, o różowej panieńskiej cerze, stojący obok mnie na pokładzie, najbardziej jest nim zachwycony. Mimowoli wyrywa mi się uwaga, że wystawa w Chicago będzie chyba podobną do tego słonia. Olbrzymia, ściągająca uwagę całego świata, ale trochę dzika w pomysłach.

— Dlaczego pan tak sądzi?

— Dlatego, że uchwalono naprzykład zamykać ją w niedzielę, że znaleźli się nawet deputowani, żądający, aby wszelkie statuy grzeszące nagością nie były przyjmowane, a przynajmniej były okryte przystojnemi szatami.

— Ja sądzę, że to obrona moralności.

— Ja zaś, że to hipokryzya! Jeżeli na wszystko spoglądać będziemy okiem, upatrującem tylko złe, według naszego pojęcia, to nawet nagość skały będzie wyrażeniem nieprzyzwoitem.

Pastor wzniósł białą, wypieszczoną rękę, zbijając moje twierdzenia, gdy parowiec nasz wjechał na wody Hudsonu.

Przedmieścia zapełniły masą domów oba wybrzeża. Przed nami coraz wyraźniej występuje ze mgły i dymu stolicy ogromna statua Wolności, ofiarowana przez Francyę Stanom Zjednoczonym. Za nią na szarem tle nieba rysuje się w dali siatka słynnego mostu, łączącego Brooklyn z Nowym Yorkiem. Dokoła rozsiadło się miasto.

Setki parowców ziejących parą i dymem stoi na kotwicach, lub krąży na wszystkie strony świszcząc, hucząc, dzwoniąc. Dwa z nich uczepiły się nas linami i wprowadzają zmęczony podróżą „Chester" do wygodnego doku.

Słyszałem wiele złego o celnikach amerykańskich. Jeszcze w drodze straszono mnie nimi. Bill Mac Kinleya wydawał mi się potworem, czyhającym na kieszenie cudzoziemców, tymczasem, o dziwo, celników grzeczniejszych i więcej powierzchownych w przewracaniu rzeczy nie zdarzyło mi się spotkać.

Railway tickets! Railway tickets! — rozlega się ze stron kilku. Temi słowy ajenci różnych towarzystw kolejowych polecają swe usługi. Wybieram osobistość najwięcej budzącą zaufania z powierzchowności i posiadającą najbardziej błyszczący napis na czapce, opłacam bilet, wysyłam pakunki na kolej, a sam ruszam na miasto.

Co tu za życie! Tramwaje konne i bezkonne, koleje, wozy i wózki, krzyżują się na wsze strony. Całe stosy towarów na chodnikach. Tysiące ludu biega, pracuje, krzyczy. Policyanci tylko, okazałe typy, poważnie z zimną krwią, przechadzają się na rogach ulic miarowym krokiem. Jednym ruchem wstrzymują szeregi wozów, lub tramwajów, pałeczką trzymaną w ręku, na podobieństwo kolegów swych angielskich, kierują drogą wśród tłumów; uprzejmie odpowiadają przytem na wszelkie zapytania, jednem bowiem z główniejszych ich zadań jest opieka nad cudzoziemcami.

Im dalej do środka miasta, tem ulice szersze, domy większe, wszędzie jednak, szczególniej na rogach ulic, brud niesłychany. Za najlżejszym wiatru powiewem, tumany pyłu zasypują twarz, oczy, usta.

Wychodzę na Broadway. Ogromne domiska, o jakich trudno nawet mieć u nas pojęcie, piętrzą się jedne za drugiemi nieskończonym szeregiem. Wszędzie wspaniałe sklepy, banki, hotele, biura. Na szerokich chodnikach istna wędrówka narodów.

Bardzo wiele kobiet, czy to pojedyńczo, czy parami, czy też po kilka naraz, o zręcznych, śmia-

…ych ruchach, przesuwa się odważnie wśród tłumu mężczyzn. Wiedzą one dobrze, że najmniejsza przykrość stać się im nie może. Tak samo więc młodziutka *miss*, jak i poważna *lady*, czują się na ulicy, jak u siebie w domu. Czas jednak na pociąg. Wracam więc do dzielnicy portowej, wsiadam na *ferry boat*, t. j. prom parowy, stałych bowiem mostów, oprócz brooklyńskiego, Nowy York nie posiada, i po kilkunastu minutach jazdy staję na dworcu kolei Lake Erie.

Wszystko tutaj w tym nowym dla nas, choć już od czterystu lat znanym świecie, jest urządzone na wielką skalę, to też i poczekalnia kolei, którą mam podążyć na daleki zachód, więcej przypomina ogromem salę koncertową dla kilku tysięcy widzów urządzoną, niż pokój zwykłego dworca kolejowego. Cały ten budynek zbudowano z drzewa, to też na każdej ścianie widnieje napis:

— *Positively no smoking is alloved.* (Zabrania się palić).

Na jednej ze ścian umieszczono szereg zegarów, pod niemi zaś na ruchomych tabliczkach nazwiska stacyi. Za odejściem każdego pociągu zegary te nastawia specyalny urzędnik, tak, że wchodzący do poczekalni pasażerowie, przeczytawszy nazwisko stacyi, do której mają zamiar jechać, spostrzegają jednocześnie u góry czas odejścia najbliższego pociągu.

Rozlega się tubalny głos odźwiernego, zwiastujący pociąg do Chicago. Zbieram moje podręczne pakunki i siadam do wagonu. Bez żadnego pierwszego, drugiego lub trzeciego dzwonka pociąg rusza o oznaczonej godzinie.

Ponieważ jestem palący, wybieram drugą klasę, — w pierwszej bowiem palić nie wolno. Właściwie jednak obie one stanowią jedną klasę i różnica w cenie biletów jest prawie, że nic nie znacząca.

W bardzo długich wagonach o sześciu osiach gorąco fatalne, nieznośne doprawdy.

Minąwszy całą sieć ulic Nowego Jorku, pociąg pędzi wśród domków, pałacyków, willi, rozrzuconych na wzgórzach w cieniu niezliczonych gajów. Domki te drewniane, prawie wszystkie urządzone dla oddzielnych rodzin, Amerykanin bowiem, tak jak Anglik, lubi być niepodzielnym panem w swojem „home“, które całemi szeregami ciągną się przez mil dziesiątki.

Krajobrazy prześliczne. Wzgórza, skały, strumienie, rzeki, to z jednej to z drugiej strony drogi, zachwycają oko. Gdzieniegdzie jeszcze wielkie płachty śniegu topnieją od wiosennego słońca. Opuściwszy jednak stan Nowego Jorku, pociąg wpada na zieleniejącą płaszczyznę, gęsto lasami usianą i biegnie już po niej nieprzerwanie.

Tu widoki inne, jesteśmy bowiem w Pensylwanii, krainie węgla kamiennego, nafty i gazu ziemnego. Jedne za drugiemi migają przed oczyma zbiorniki nafty, huty, kopalnie, całe miasta fabryczne. W przerwach spokojne kolonie o gliniastym lub kamienistym gruncie.

Na stacyach zatrzymujemy się chwil kilka. Dwa razy tylko mam czas pokrzepić ciało i to oglądając się na pociąg, bez sygnału bowiem zatrzymuje się on i bez sygnału rusza w dalszą drogę.

Przebywając tak szalonym pędem krainę, w której koleje często krzyżują się na jednej płaszczyźnie, a w której o dróżnikach, sygnałach i tym podobnych zastarzałych instytucyach nikt nawet już nie myśli, nieraz myślałem o naszych pociągach, wlokących się żółwim krokiem przy zastósowaniu wszelkich środków ostrożności.

Tutaj tylko wielki dzwon, umieszczony na lokomotywie, dzwoni poważnie całą drogę.

W nocy, gdy znużony jazdą podróżny zdrzemnie się lub ocknie ze snu, przerywanego gwałtownemi wstrząśnieniami, pogrzebowy ten głos dzwonu sprawia dziwne wrażenie. Zdaje się, że wzdłuż drogi zaklęte jakieś dzwonnice jęczą w ciszy nocnej, wzywając do modlitwy za dusze pokutujące…

Wieczór już zapadł ciemny i mglisty, gdy pociąg nasz, po 27-g dzinnej jeździe, minąwszy te ulice oświetlone lampami elektrycznemi, to wielkie puste place, to drzew kępy, wpadł na dworzec i zatrzymał się nagle. Jesteśmy w Chicago“.

Z Czytelni katolickiej We czwartek dnia 27 kwietnia w lokalu „Czytelni katolickiej“ zagai ksiądz prof. Eustachy Skrochowski pogadankę na temat: „O Ibsenie“. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Influenca panuje w Temeszwarze.

O p. Antoniewiczu pisze jedno z pism: P. poseł Antoniewicz oświadczył, że polskiej odpowiedzi członka Wydziału krajowego Chamca na jego interpelacyę, nie rozumie. Biedny p. Antoniewicz! Setki razy rozumiał, co mówili w polskim języku polscy posłowie, odpowiadał im zawsze wprawdzie bardzo długo i bardzo nudnie — a teraz nagle nie rozumie po polsku! Byłoby jednak ciekawem dowiedzieć się, jakim językiem należy do p. Antoniewicza przemawiać, ażeby mu być zrozumiałym? Należy on do partyi, która nie uznaje języka ruskiego, nazywając go „chacholskim“ — tym zaś językiem, który według p. Antoniewicza jest „obrazowannyj“, (wykształcony), prócz niego samego, p. Kułaczkowskiego i może jeszcze najwyżej dwóch posłów ruskich, nikt w Sejmie nie mówi. Mówią nim chyba jeszcze ci polscy posłowie, którzy go się nauczyli… na Sybirze, a ci nie czują do niego pociągu. W ogóle nie łatwym jest wybór języka, którym do ludzi barwy p. Antoniewicza przemawiać i pisać należy. Nie dawno stał się wypadek ciekawy, iż jakiś zwolennik „obrazowannego“ języka, otrzymawszy pismo ruskie pisownią fonetyczną, tak srodze się obraził, że listu nie przyjął, a na kopercie napisał, że pisanie fonetyką, to obraża, że Polacy ponoby się czuli bardzo urażonymi, gdyby kto pisał po polsku fonetyką (!!) — i że zamiast pisać po rusku fonetyką, lepiej byłoby już pisać po polsku. A teraz — rób co chcesz. Mów do p. Antoniewicza po polsku, on oświadcza „nie panimaju“ — pisz do jego politycznego przyjaciela po rusku, on nie przyjmuje i odpowiada, że już nawet woli po polsku, niż fonetyką! A gdyby tak władza, która takiej odprawy doznała, zaczęła naprawdę po polsku do tych panów pisać? Toż to byłoby gwałtu!

Dobra odpowiedź. *Czas* otrzymał następującą doskonałą odpowiedź na skargę dra Sokołowskiego przed wyborcami krakowskimi na Radę szkolną.

Oto owa odpowiedź:

„Prof. dr. Sokołowski w sprawozdaniu poselskiem żalił się przed wyborcami miasta Krakowa, że od Rady szkolnej nie doznawał żadnego poparcia. Dotychczas cały kraj stał na tem stanowisku, że nie jest i nie może to być zadaniem, ani obowiązkiem Rady szkolnej, popierać wystąpienia posłów, chociażby oni nawet przemawiali w imieniu Koła polskiego, lecz przeciwnie jest i powinno to być zadaniem tak posłów, jakoteż i całego Koła polskiego we Wiedniu popierać działalność Rady szkolnej krajowej, która jako instytucya autonomiczna odpowiedzialną jest przed Sejmem i od niego otrzymuje wskazówki. Sejmowi też (a nie Kołu polskiemu) Rada szkolna corocznie przedkłada sprawozdanie o stanie szkół i o swojej czynności.

Gdyby tak było, jak tego żąda prof. Sokołowski, to punkt ciężkości w sprawach szkolnych z kraju przeniesionoby do Wiednia, a to byłoby niezgodne nawet z duchem zasad postępowo-demokratycznych, do których przyznaje się prof. Sokołowski. Byłoby to wręcz przeciwne zasadom autonomii, o którą tak długo walczono i wreszcie uzyskano, że o szkołach średnich decyduje Sejm, jako wyraz opinii całego kraju i Rada szkolna krajowa. Możeby więc prof. dr. Sokołowski akcyę swoją w Kole polskiem ku temu zechciał skierować, by Koło i jego członkowie popierali Radę szkolną, a względnie uchwały Sejmu, do których ona się stosować musi, a tem najlepiej zasłuży się około szkolnictwa i przyczyni się do utrzymania autonomii krajowej, o której — mówiąc o sprawach szkolnych — widocznie zapomniał.

Miesiąc samobójców. Miesiąc kwiecień, który i tak nie cieszy się najlepszą opinią z powodu zmienności pogody pozyskał nowy liść do wieńca swojej smutnej sławy. Pewien statystyk włoski obliczył, że w tym miesiącu popełnianych bywa najwięcej samobójstw i twierdzi, że niestałość natury i ustawiczne w niej zmiany, działają tak fatalnie na osoby, dla których życie straciło powab. Ten sam uczony rozpatrywał także rodzaje samobójstw u mężczyzn i kobiet i doszedł do tego rezultatu, że kobiety najchętniej pozbawiają się życia przez wyskoczenie przez okno piątrowych kamienic, albo przez utopienie się, podczas gdy mężczyźni przekładają śmierć za pomocą broni palnej, brzytwy lub innego instrumentu zabójczego. Zestawienie tych rodzai samobójstw świadczy o bierności charakteru kobiet i o czynnem przedsiębiorczem usposobieniu mężczyzn. Samobójstwa u mężczyzn zdarzają się najczęściej w wieku podeszłym, u kobiet rozłożone są w jednakowej mierze na wszystkie okresy życia. W lutym, jak zapewnia ów uczony, zdarza się samobójstw najmniej. Zapewne wskutek karnawału.

Handel kobietami. Dwóch chłopów rosyjskich Stratijenkow i Burilin wracało w podochoconym stanie z jarmarku w Elizawetgradzie. W drodze obaj włościanie ułożyli się pomiędzy sobą o zamianę żon, w ten sposób, że Stratijenkow miał odstąpić swoją brzydką żonę Afanazyę i dwa woły w dodatku Burilinowi w zamian za jego młodą i ładną żonę Tatiannę. Ubiwszy targu, powrócili do wsi i dokonali zamiany. Nie długo jednak trwało pożycie nowo połączonych par. Piękna Tatyanna, niezadowolniona z takiego stanu rzeczy, doniosła o całej tej historyi do miejscowego sądu gminnego, który powrócił Stratijenkowi co było stratijenkowego, a Burilinowi co było burilinowego, w dodatku zaś skazał ich obu na dziesięć rózeg.

Zmarli. Dr. Jan Kanty Wojtaszek, asystent katedry farmacyi i farmakognozyi w Uniwersytecie krakowskim, asystent sanitarny starostwa, przeżywszy 29 lat, umarł w Krakowie. — Leopoldyna z Kratterów, primo voto baronowa Theobald, secundo voto Bobowska, umarła w Krakowie, przeżywszy 69 lat.

Stan powietrza. Termometr + 5 Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 12° Reaumura. Barometr 757. Spada. Dzień pogodny, ładny i dość ciepły.

Szarada (układu p. Eug. Urbańskiego).

Szóste, drugie, pierwsze prawi się w kościele,
Chcesz-li wiedzieć kiedy, powiem ci „w niedziele!“
Czwarte razem z piątem, lecz tylko bez końca,
Praca, w której człowiek pracuje bez słońca.
Jest to też i imię zdrobniałe kobiety.
Jeśli z słowem „dobra“ to mówisz „niestety
Nie mam jej, bo nie mógł Bóg wszystkim udzielić,“
Jeśli masz, to możesz smutnych rozweselić.
Trzeciego jeszcze nie znasz, to mówię ci teraz
Rzeka to we Włoszech, bardzo wzbiera nieraz
Całość zaś to kwiatek, w skromniutkiej ozdobie,
Który dajesz zwykle najmilszej osobie.

Między przyjaciółkami.

— Wyobraź sobie, co za szczęście: — jadę do Paryża na całą zimę!

— Nie może być! Cóż się stało?

— Mimi wściekła się i ukąsiła mego męża w palec. Jedzie więc on leczyć się u Pasteura i bierze mnie ze sobą.

Teatr. Dziś we we czwartek „Pajace“, opera w 2 aktach Leoncavalla i „Pożar w klasztorze“, komedya w 1 akcie.

Kochawina Dalsze ofiary na kościół N. M. P. cudami słynącej, od 6 września do 31 grudnia 1892.

Bazali z Czerniowiec za łaski 1, Rydlowa o zachowanie wzroku 2.50 i na m. św, R. P. ze Lwowa dziękując M. P. za wysłuchaną prośbę 2 i na m. św, Rybiński ze składki 1 40, K. R. z Uszwi z gorącą prośbą o zdrowie i błogosławieństwo 1 i na m. św. Pauszówka z Dziuryna „Maryo uzdrowienie chorych módl się za mną“ 1, Piotrowska ze Lwowa błagając gorąco o uzdrowienie córki 2, Rucińska z Magierowa o opiekę nad rodziną i wysłuchanie próśb 1, Jordanowa z Olszanicy z podziękowaniem M. N. za uchronienie nas i dzieci od epidemii 2, Spolska ze Lwowa „O Matko B. wysłuchaj mej prośby“ 1. Hankiewiczowa z Dereniówki 1, W. O. o zdrowie dla męża 2 i na m. św., M. L. z Reklińca na początek posadzki w prezbyterium, daj Boże by się znalazła taka poczciwa dusza by dodała resztę 100, H. A. W. o pomyślność w zamiarach i zdrowie ojca 3, Sewera i Barbara z Tarnorudy o opiekę w sieroctwie 1, Dominikowska ze Lwowa o wysłuchanie gorących życzeń 1, Olmiszewska ze Lwowa o uzdrowienie syna 3 i na mszę św., R. z Jarosławia o uzdrowienie męża 1, Zielińscy z Sassowa o zdrowie 1, Z. P. Z. ze Lwowa 1, S. ze Stryja dziękując M N. za uleczenie z ciężkiej choroby, prosząc o dalszą opiekę dla wszystkich 20, J. K. z Lipicy dolnej dziękując za łaskę w nieszczęściu 2 i na m. św., Dudykiewicz z Podhajec za zdrowie dziatek 2 i na m. św, Myszkowska z Brzozdowiec o opiekę M. B. nad domem 1, Czuczawa z Pietryczi 3 i na m. św., Romanowski z Linderówki dziękując za opiekę w groźnem niebezpieczeństwie dla domu 3 i na m. św., Ludwika i Zofia z Zakopanego o zdrowie dla Zofii 50 ct., St. R. ze Lwowa o spełnienie życzeń 35 ct., B. R. ze Stanisławczyka o wytrwanie w postanowionem przedsięwzięciu 3, Maramoroszowa o zdrowie dla dzieci dukat złoty (5), N. N. z Podhajec 1 i na m. św., Makarewiczowie z Trembowli z gorącą prośbą o uzdrowienie siostry i siostrzenicy 1·50 ct., od N. N. 0 50 o zdrowie, Werhanowska z Podkamienia dziękując za zdrowie Adasia i Helusi 1, Michalina Ł ze Lwowa za doznane łaski 2, Wilczyńska o błogosł. M. B. dla dziatek męża i rodziny 5 i na m. św., Kawarowska na intencyę zdrowia 2, Dziurzeńska z Leżajska dziękując za łaski 1 złr.

Ks. Jan Trzopiński
administrator parafii, p. Żydaczów.

Literatura i Sztuka.

* **Białoruski przekład „Pana Tadeusza“.** Na ręce prof. uniw. lwowskiego dr. Antoniego Kaliny złożył nie chcący wymienić swego nazwiska ofiarodawca dziełko p. t. „Pan Tadeusz“. Poemat Adama Mickiewicza, piarałażyn z polskoho na biełoruski jazyk A. J. Prof. Kalina stosownie do życzenia dawcy ofiarował połowę nakładu Towarzystwa oświaty ludowej we Lwowie. Za tak cenny dar składa Wydział Towarzystwa serdeczną podziękę. Tłómacz nie zawiódł oczekiwinia w nim pokładanego. Przepiękny przekład nie potrzebuje zalecenia, publiczność napewne, tuszyć możemy, przekład w krótkim czasie rozchwyta. Rozsprzedażą dziełka zajęła się księgarnia Gubrynowicza i Schmidta. Cena 50 centów.

Sport.

Trzeciego dnia, 7 kwietnia, wyścigi w Pradze były bardzo liche, bo w sześciu biegach brało udział 19 koni, w jednym biegu biegały tylko dwa konie, a dwa razy jeden koń obiegł szranki.

Handicap kwietniowy; nagroda 1000 złr. zwycięzcy, 200 złr. drugiemu koniowi meta 1400 mtr. Stanęło do biegu 5 koni 3 letnich; zwycięztwo odniosła hr. Z. Kińsky kl. kaszt. „Tessék“ po Ruperra od Thalma; drugą była por. L. Fischer kl. gn. „Göndör“.

O nagrodę c. i k. stada dworskiego w Kladrub ubiegały się tylko 3 konie 3 letnie. Wynosiła ona 2000 złr. zwycięzcy a 300 złr. drugiemu koniowi; meta 1200 mtr. Zwycięztwo odniosła kap. Violet (pseudonim) kl. kaszt. „Toucsi“ po Edgar od Totleany; drugim był hr. A. Apponyi og. gn. „Massenet“.

O nagrodę dam honorową z dodatkiem 400 złr. zwycięzcy a 100 złr. drugiemu koniowi; meta 2000 mtr. stanęło do walki 6 koni pod panami. Zwycięztwo odniósł hr. Rosen na hr. M. Esterhazy og. gn. 3 l. „Exandre“ po Stronzian od Heldin drugim był por. hr. F. Kińsky na jen. A. v. Kodoltsch og. szp. 4 l. „Scot-Grey“.

Nagroda Neuhof—rządowa, 2000 zł. zwycięzcy, 300 zł. drugiemu koniowi, meta 2000 metr. zwabiła tylko 2 konie. Ks. F. Auersperga og. kaszt. 4 letn. „Turul“ po Barcaldine od Thorguna pobił z łatwością p. M. v. Blaskovicsa og. gn. 5l. „Csövara“.

Bieg z płotami; nagroda 1000 zł. pierwszemu, 300 zł. drugiemu koniowi, meta 2400 m. — Ks. F. Auersperga 4l. og. gn „Solitaire“ po Fenek od Spurs obiegł szranki.

Również w biegu myśliwskim (Mädchenburg-Steeple-Chase) nagroda 700 zł. zwycięzcy, 200 zł. drugiemu, 100 zł. trzeciemu koniowi, meta 4000 metr., nie znalazł współzawodnika por. hr. Fürstenberga og. gn. 4l. „Draco“ po Vederemo od Dracene i sam obiegł szranki pod por. hr. Chorinskym.

Czwarty dzień, 9 kwietnia, zakończył tegoroczny zjazd wyścigowy w Pradze; pogoda była prześliczna i tłumy publiczności cisnęły się na torze wyścigowym.

Bieg Łaby (Elbe-Preis). Nagroda rządowa 1000 zł. zwycięzcy, 200 zł drugiemu koniowi, meta 1600 mtr. Ks F. Auersperga og. gn. 4l. „Solitaire“ po Fenek od Spurs stanął pierwszy, kap. Violeta kl. gn. 4l. „Tizianella“ drugą u mety. Biegało koni 3.

Bubentsch-Handicap; nagroda 600 zł. zwycięzcy, 150 zł drugiemu koniowi, a 50 zł trzeciemu koniowi, meta 2000 metr. Stanęło pod panami 9 koni, pomiędzy którymi łatwe zwycięztwo odniósł p. W. Schindlera og. skgn 5l. „Crossbow“ po Insulaire od Crosspatch; drugim był hr. Z. Kińsky'ego og. gn. 3l. „Korszak“ Na zwycięzcy jeździł właściciel, na drugim koniu por. hr. Schenk.

Wyszehradzki Handicap; nagroda 4 00 zł. zwycięzcy, 400 zł. drugiemu koniowi; meta 1400 m. Wygrał p A. Egyedi'ego og. gn. 4l. „Torpedo“ po Insulaire od Teresina Drugim był hr. B. Zichy'ego og. gn. 3l „Arcanus“. Biegało koni 6.

Nagroda Pragska rządowa 1000 zł. zwycięzcy, 200 zł. drugiemu koniowi, meta 2000 mtr., biegało koni 3. Pierwszym stanął u mety hr. Laury Henckel 3 l. og. skgn. „Suliman“ po Pancake od Satanella; drugim hr. A. Apponyi'ego og. gn. 3 l. „Jordan“.

Bieg z płotami Belvedere; nagroda 600 złr. zwycięzcy, 200 zł. drugiemu, 100 zł. trzeciemu koniowi, meta 2400 mtr. Zwycięztwo odniósł por. hr. Schenk na hr. Z. Kińsky'ego kl. gn. 6 l. „Indra“ po Kisber öcscse od Juno. Drugą była hr. H. Hoyos'a 4 l. kl. gn. „Und“ pod podpor. br. D. Dupont. Biegało koni 3.

W biegu myśliwskim wiosennym (Frühjahrs Steeple-Chase) biegało 5 koni. Nagroda 2000 złr. zwycięzcy, 400 złr. drugiemu koniowi; meta 4000 mtr. Pierwszym stanął u mety hr. M. Esterhazy'ego og. gn. 4 l. „Bakonybiro“ po Vederemo od Mlle Giraud, drugim hr. J. F. Fürstenberga og. gn. 4 l. „Draco“. Ponieważ jednak ten ostatni zmylił tor i jedną chorągiewkę objechał, uznany został za dystansowanego i przyznano drugą nagrodę p. A. Egyedi'ego, og. kaszt. 4 l. „Utolso Szerelem“.

* * *

Na przyszłość dla krótkości i uniknienia powtarzania wyrazów „zwyciężył“, „był drugim“ w sprawozdaniach z odbytych wyścigów oznaczać będziemy konie liczbami w porządku, w jakim przybyły do mety, jak się to praktykuje w dziennikach całego świata; więc n. p. zamiast pisać „N. N. zwyciężył, X. Y. był drugim“ pisać będziemy „N. N. 1, X. Y. 2“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 kwietnia.

(Z). Wizyta Cesarza u rosyjskiego ministra spraw zagranicznych Giersa wywarła na giełdę jak najlepsze wrażenie. Sfery finansowe słusznie widzą w tych odwiedzinach bardzo doniosły objaw pokojowy. To też podniosły się kursa, jakkolwiek rozmiary obrotów wcale się nie zwiększyły. Tylko w kredytach i länderbankach panował dość żwawy ruch. Na kurs länderbanków korzystnie wpływała ta okoliczność, że obligi nowej pożyczki bułgarskiej przypuszczone zostały na giełdy niemieckie i dziś po raz pierwszy notowane są w urzędowej cedułce giełdy berlińskiej. — Na giełdzie zbożowej spadły dziś ceny cokolwiek, popłoch jednak wywołało bankructwo dwóch spekulantów zbożowych. Jeden z nich nie mogąc dostarczyć 25.000 cetnarów metrycznych pszenicy ani pokryć różnicy kursu zgłosił niewypłacalność i zarwał kilka firm na 150.000 zł., drugie bankructwo jest mniejsze. — Z kolejowych papierów cieszą się akcye czerniowieckie od kilku dni znacznym popytem, mówią bowiem, że dywidenda za rok 1892 wyniesie 14 zł., zatem o guldena więcej aniżeli w roku 1891. Renta srebrna spadła dziś na 97·95, tak, że kurs jej jest o 45 ct. niższy od renty papierowej, przynoszącej zupełnie ten sam dochód.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 244·25, węgierskie 403·25, Anglobanki 153·—, Uniony 263·—, Bankvereiny 123·50, Länderbanki 257·—, Ludwiki 219·—, Czerniowieckie 265·50, Renta papierowa 98·40, srebrna 97·95, austryacka złota 117·20, 4% austr. renta wal. kor. 96·85, węgierska złota 115·70, 4% węgierska renta wal. kor. 95.25, dukat 5·79, 20-frankówka 9·73—, marki 11·96—. ruble 1·27½.

§ **Kupony obligów pierwszeństwa** kolei arcyksięcia Albrechta Iej i IIej emisyi, tudzież emisyi z roku 1890 wypłacane będą począwszy od 1go maja 1893 a to kupony 5-prct. obligów pierwszeństwa (w srebrze) kwotą 7 zł. 50 ct. w srebrze, a kupony 5-prct. obligów (w złocie) kwotą 5 zł. w złocie, albo 12½ franków lub 10 marek niemieckich, zaś kupony 4 prct. obligów (w srebrze) emisyi z r. 1890 kwotą 20 zł. (*resp.* 4 zł.) Miejsca wypłaty są następujące: w Wiedniu: Główna kasa jen. Dyrekcyi kolei państwowych, Fünfhaus, Schönbrunnerstrasse 6; w Berlinie dla kuponów Iej i IIej emisyi bank niemiecki, a dla emisyi z r. 1890 narodowy bank (Nationalbank für Deutschland); w Frankfurcie nad M. dla Iej i IIej emisyi niemiecki bank związkowy i dom bankowy Erlanger i Synowie (ostatni bank także dla emisyi z r. 1890); w Monachium: bawarski bank związkowy dla Iej i IIej emisyi.

Począwszy od 15 maja zgłaszać można kupony do wypłaty tylko w kasie głównej jeneralnej Dyrekcyi kolei państwowych we Wiedniu. Obligi pierwszeństwa wszystkich trzech emisyi, wylosowane w dniu 1go listopada 1892 wypłacane będą od 1go maja b. r. zarówno w kasie jeneralnej Dyrekcyi kolei państwowych w Wiedniu jak i w wymienionych wyżej bankach zagranicznych, od 15 maja jednak tylko w kasie Dyrekcyi kolei państwowych w Wiedniu.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 27 kwietnia. Pomimo słabych notowań z zagranicy ceny zboża się podniosły, ponieważ wskutek suszy ucierpieć miały żyto i pszenica oraz inne gatunki zboża. Podniósł się niezwykle także i cukier. Pszenica na maj i czerwiec 8·08—8·10, pszenica na jesień 8·48—8·50, żyto na wiosnę 7·20—7·25, żyto na jesień 7·82, owies na wiosnę 6·37, owies na jesień 6·56, cukier 21·80.

§ **Targ na nierogaciznę.** Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 1700 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 36—40 zł. za towar przedni 40—42 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 27 kwietnia. Arcyksiążę Karol Ludwik powrócił wczoraj ze Sztutgardu, a dziś uda się z żoną do Tryestu, aby wziąć udział w spuszczaniu na wodę nowego pancernika wojennego, noszącego nazwę „Marya Teresa“.

Na rogach ulic rozlepiono obwieszczenie Namiestnictwa, przypominające wszystkim robotnikom, że samowolne uchylenie się od pracy w dniu 1 maja jest bezprawnem. Zarazem ostrzega Namiestnictwo robotników, aby nie dopuszczali się żadnych wybryków, a wobec tego, że sejm obraduje właśnie, zakazuje odbywania jakichkolwiek publicznych pochodów.

Nowy Jork 27 kwietnia. W pobliżu Somerset w Pensylwanii wjechał pociąg osobowy na pociąg towarowy, przyczem kilkanaście wagonów zostało pogruchotanych. — Dotychczas wydobyto z pogruchotanych wozów siedm trupów.

Paryż 27 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu izby odpowiedział minister wojny na interpelacyę w sprawie jenerała Ladvocata, którego podejrzywano o nieczyste manipulacye w sprawie melinitu. Minister oświadczył, że postępowanie Ladvocata było zawsze jak najbardziej honorowe i że z okazyi rozdawania dekoracyi w dniu święta narodowego 14 lipca, otrzyma on nadzwyczajne odznaczenie.

Senat obradował wczoraj nad budżetem na rok 1893. Sprawozdawca komisyi skonstawał, że co do wszystkich rozdziałów budżetu komisya zupełnie przystaje na żądania rządu, tylko co do jednego rozdziału „kontroli prywatnych kolei żelaznych“, nie można się było porozumieć. W dyskusyi nad tym rozdziałem odrzucił senat 144 głosami przeciw 109 żądany przez ministra a przez izbę deputowanych już uchwalony kredyt na kontrolę kolei żelaznych przez organa rządowe.

Nadto uchwalił senat wyłączyć dochód z podatku od spirytusu z budżetu na rok 1893 i uchwalił nową ustawę o podatku giełdowym.

Rzym 27 kwietnia. Kardynał Sepiacci umarł.

Cesarz Wilhelm odbył wczoraj rano wycieczkę do Albano i do innych miejscowości rzymskiej Kampanii, które przystrojono odświętnie na przyjęcie cesarza. Ludność witała go wszędzie serdecznie. Koło dworca kolejowego we Frascati upadły konie cesarskie i złamały dyszel w powozie.

Arcyksiążę Rainer zwiedził wczoraj przed południem Tivoli. Arcyksiążę odjedzie stąd prawdopodobnie dziś wieczorem.

Papież przyjmował wczoraj pielgrzymów czeskich. Posłuchanie trwało dwie godziny. W otoczeniu Papieża znajdowali się kardynałowie: Ledóchowski, Dunajewski, de Ruggero i Macchi. Pielgrzymi witali i żegnali Ojca św. serdecznymi okrzykami „Vivat.“ Papież błogosławił pielgrzymów, poczem przywódzcy ich całowały nogi Ojca św.

Malta 27 kwietnia. Książę bułgarski z żoną przybył tu we wtorek w nocy. Wczoraj przed południem złożył wizytę księstwu gubernator tutejszy. Książę zabawi tu dwa dni.

Rzym 27 kwietnia. Król Humbert złożył wczoraj wieczorem wizytę arcyksięciu Rainerowi. W nocy odjechał arcyksiążę z powrotem do Wiednia.

Wiedeń 27 kwietnia. Wczoraj bastujący cieśle rzucali kamieniami na policyantów, którzy aresztowali kilku agitatorów. Policya dobyła broni i aresztowała jednego z podżegaczy. Nikogo nie raniono.

Rzym 27 kwietnia. Cesarstwo niemieccy i królestwo włoscy odjechali dziś o godzinie 9ej rano do Neapolu. Ludność żegnała ich gorąco.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 kwietnia 1893.

HOTEL FRANCUSKI. W. Krzyżanowski z Lisowca. J. Dworzak z Tomaszowa. W. Wiśniewski z Czemierzyniec. J. Janicki z Ostrożca. K. Wiktor z Zarszyna. J. Müller z Berna. H. Breier z Wiednia. J. Schmahl, A. Mahler, W. Schmidt, M. Löwy z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Dittrich z Eger. F. Mollitz z Wiednia. W. Bielewicz z Galicyi. J. Tamelaje z Wiednia. K. Schulter z Przemyśla.

HOTEL ZORZA. Hr. J. Tarnowski z Dzikowa. Hr. M. Ledóchowski z Podola ros. A. i M. Riegerowie z Gorajca. Hr. J. Tarnowski z Chorzelowa. W. Schmidt ze Skolego.

HOTEL METROPOLE. W. Pinczakowski ze Strychańca. J. Solarz z Grzymałowa. Dr. W. Rieger z Przemyśla. T. Veit z Berna. A. Filostreit z Jass. A. Gaube z Bukaresztu. C. Ceroi z Jas.

HOTEL CENTRALNY. J. Tołoczko z Krakowa. J. Nowak z Pragi. Ks. L. Skobielski z Prus. J. Singold i J. Limanowski ze Złoczowa. J. Bartos z Pragi. K. Popper i R. Halpern z Wiednia. Dr. Piątkiewicz z Tarnopola. G. Gawecki i J. Griesswald z Dzikowa. J. Goldhammer z Drohobycza. S. Pick z Wiednia. A. Albrecht z Wrocławia.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 27 kwietnia godz. 2. min. —

Akcye kred.	343.85	Galicyj. obligi propinacyjne	97.—
Alpiny	56.—	Wied. losy	177 50
Kredyty węg.	403·—	Akcye tyton.	182.—
Anglobanki	154.—	4% Poż. kraj. z r. 1893	95.80
Uniony	262.25	Elbethale	240·—
Ludwiki	219·25	Länderbanki	260.—
Nordbany	297·—	Renta zł. węg.	115·65
Lombardy	112·25	Bankvereiny	124 50
Losy tureckie	51·70	Węg. renta p.	95·05
Staatsbahny	307·25	Ruble	127·50
Czerniowieckie	265·—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 27 kwietnia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	218	—	221	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	263	—	266	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	365	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł				
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% wa. los w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% wa.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	98	70
„ „ „ 4% „ 41	97	—	97	70
„ „ „ 4½% „ 52 lat	100	65	101	35
„ „ „ 4 „ 56 lat.	97	—	—	—
4. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97	—	97	70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	—	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. II em.	102	—	—	—
Pożyczka kraj. 6%	104	50	—	—
„ „ 4½%	100	50	—	—
„ „ 4%	95	70	—	—
„ „ 4% koronna	95	80	96	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	50	25	—
„ „ Stanisławowa	35	—	39	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.74		5.84	
Napoleondor	9.69		9.79	
Półimperyał rosyjski	9.80		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.27		1.30	
„ „ papierowy	1.27		1·28	
100 marek niemieckich	59.60		60·10	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1892 według zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. mięsz.
Z Krakowa	6 01	2 50	9 01	6 46	9 32	
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		2 57	9 40	7 21		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2 45	9 17	6 55		
Z Suczawy	10 09		7 56	1 49	7 06	
Z Kimpolungu	10 09		7 56		.	
Z Radowiec	10 09		7 56		7 06	
Z Hliboki	10 09				7 06	
Z Nowosielicy	.		7 56		7 06	
Z Słobody rungurskiej	10 09			1 49	7 06	
Z Husiatyna via Halicz	10 09			1 49		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16	2 35		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1 41	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9 16		1 41	
Z Sokala i Bełzca						4 48
Z Sokala i Rawy ruskiej						8 32
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10 41	8 07	5 26	11 01	7 56	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2 58		9 41	10 26		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3 10		10 02	10 52		
Do Suczawy	6 36		9 58	3 22	10 56	
Do Husiatyna via Halicz	6 36			3 22		
Do Słobody rungurskiej	6 36		9 58	3 22	10 56	
Do Nowosielicy	6 36		9 56		10 56	
Do Hliboki	6 36		9 58			
Do Radowiec	6 36		9 58		10 56	
Do Kimpolunga	6 36			3 22		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6 16	10 24	7 41	
Do Stryja i Stanisławowa				10 24	7 41	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6 16		7 41	
Do Bełzca i Sokala						9 51
Do Sokala i Rawy Ruskiej						7 36

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. rano 59

32)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH
przez
A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

Miałam bowiem talent wrodzony, dany mi od natury; byłam wytrwałą w pracy, ufną we własne młode siły, pokorną w przyjmowaniu cudzych rad i wskazówek, cierpliwą w zawodzie i nigdy nie poprzestającą na dobrem, a zmierzającą do coraz lepszego; zyskiwałam coraz większe uznanie moich mistrzów i czułam, że siły moje potężnieją. Już w drugim roku uzyskałam złoty medal za kopię antyku, a trzeciego drugi medal srebrny za oryginalny utwór mego pędzla. Zdobycie pierwszego srebrnego medalu, a kiedyś, w bardzo dalekiej przyszłości, wielkiej nagrody na trzechletnim konkursie, było zbyt śmiałem marzeniem, do którego nie przyznawałam się sama przed sobą, a które jednak stało się celem i główną ambicyą mego życia.

Co się tyczy Hortensyi, ta nie miała żadnej zgoła ambicyi. Zmuszona obrać sobie specyalną jakąś naukę, wybrała muzykę, nie mając żadnego do niej zamiłowania, li tylko w mniemaniu, że najmniej będzie musiała pracować. Omyliła się jednak, gdyż muzyka ta, jak ją wykładała miss Whymper, a jak jej uczono w Niemczech, była rzeczą zupełnie odmienną. Zmuszono ją uczyć się kontrapunktu i egzercytować się kilka godzin dziennie. Zamiast różnych fantazyj i aryj z waryacyami, skazano ją na sonaty Beethovena i Mozarta, oraz fugi Bacha. W pierwszem półroczu moja biedna siostra ciężką przebyła próbę i czując się sama bardzo nieszczęśliwą i udręczoną, stała się przez to przykrą i niemiłą dla swego otoczenia. Wyznać bowiem muszę, że Hortensya nie miała przyjemnego charakteru i zbywało jej zupełnie na uprzejmości towarzyskiej. Była piękna, dumna w obejściu, dowcipna niekiedy i posiadała wiele wrodzonych zdolności w przyswojeniu sobie wszelkich talentów. Póki umysł jej był zaciekawiony, póty szybko postępowała w danym kierunku; nie miała jednak żadnej wytrwałości i gdy tylko coś przestało ją interesować, zaniedbywała się w pracy, niecierpliwiła i zupełnie upadła na duchu. Z takiem usposobieniem nie wiem jakby była przebyła kilkoletni kurs akademicki, gdyby profesor Oberstein nie był pewnego dnia odkrył szczęśliwym trafem, że Hortensya posiadała głos tak czysty, rozległy, słodki i dźwięczny, jak rzadko kiedy dało się słyszeć.

Od tej pory Hortensya pogodziła się ze swoim losem, a nauczyciele nie potrzebowali zbytecznie napędzać ją do pracy; łatwiej bowiem przychodziło jej śpiewać, niż łamać sobie palce nad ćwiczeniami Albrechtsbergera. Miłość jej własna przytem została podniecona. Marzyła o tem, aby brać udział w akademickich koncertach, doszła bowiem do przekonania, że śpiewająca wygląda o wiele piękniej, niż milcząc. Szybkie postępy, jakie robiła, zadziwiły nas wszystkich; po upływie półtora roku przypuszczono ją do udziału w kwartecie, odśpiewanym na jednym z naszych muzykalnych poranków; następnie zaś zaczęła występować solo, wywołując szczery zachwyt słuchaczy.

Pomimo jednak swego powodzenia, nie sądzę, aby Hortensya kiedykolwiek czuła się tak zupełnie szczęśliwą i zadowolnioną ze swego życia, jak ja. Dumna z natury i wyniosła w obejściu, nie przyjaźniła się z nikim i była o wiele mniej popularną odemnie. Ze mną żyła ona na przyjaźnej stopie, ale nigdy nie otworzyła mi całkowicie swego serca. Nie interesowała się moją pracą i nie sympatyzowała zgoła z moją ambicyą; przeciwnie, zgorszona była, że ja, Barbara Churchill, śmiem marzyć o obraniu sobie jakiegobądź fachu. Ja wzajemnie obojętna byłam na jej marzenia, dotyczące strojów, zabaw i wyboru przyszłego małżonka ze stanowiskiem i tytułem, a tak różnica pojęć naszych i wyobrażeń zwiększała się z każdym rokiem, tworząc niemal już w przyszłości niewypełnioną przepaść między nami.

Lata upływały, a my ze względu na oddalenie od kraju, wakacye zarówno jak cały rok szkolny spędzałyśmy w murach akademii. Do ojca pisywałyśmy raz na kwartał, a on odpowiadał nam od czasu do czasu, lecz listy jego były zawsze tak jednostajnie brzmiące, że mógłby był kazać je litografować i przesyłać nam za każdym razem po jednej kopii. W suchych i obojętnych wyrazach objawiał on swoje ukontentowanie z powodu, żeśmy zadowolnione z naszego umieszczenia i że zdrowie nam służy; donosił, że sam zdrów jest i że Beewer ma się dobrze. Podpisywał się zamaszyście u spodu listu: „kochający was ojciec“, i na tem ograniczało się uczucie jego, zarówno jak korespondencya.

Co do mnie, oddawna już przestałam tęsknić za domem i za krajem. Czułam, że w dalekiej ojczyźnie jeden był tylko dom, zamknięty dziś na zawsze dla mnie, ku któremu rwało się serce całą siłą stęsknionego uczucia. Że zaś straciłam nadzieję przestąpić kiedykolwiek jego błogosławione progi, więc marzyłam już tylko o tem, aby na zawsze pozostać za granicą, zarabiać pędzlem na życie w ojczyźnie Kaulbacha, Overbecka i Lessinga; raz jeden chociaż przed śmiercią zwiedzić Rzym i Watykan i dokonać spokojnie dni moich w murach tej akademii, której byłam wdzięczną i przywiązaną wychowanką.

ROZDZIAŁ XIX.

— I cóż słychać o wycieczce?

— Wszystko dobrze. Wybierzemy się dzisiaj, jeżeli pogoda i dobry humor pani Brenner dotrwają do południa.

— O! co za szczęście! Myślałam, że już nigdy nie rozpoczniemy naszych rozkosznych wiejskich spacerów!

— Dlatego, że cała długa zima upłynęła od ostatniej naszej wycieczki. Kiedyż to było?... W listopadzie, jeżeli się nie mylę...

— Tak, a teraz jesteśmy w połowie kwietnia. Mniejsza o to, kiedy lato znów do nas powraca, a zima nie była znowu tak bardzo przykra, ani nudna. Czy nie wiesz dokąd pojedziemy? do Pustelni czy do ruin Königsbergu?

— Nie umiem ci powiedzieć, ale kto wie, czy nie do Brühlowskiego lasku. Słyszałam bowiem, jak parę dni temu profesor Metz opowiadał pani Brenner, że nigdzie nie widział tak bujnej, dzikiej roślinności.

Drzwi otworzyły się, a główki obu rozmawiających uczennic pochyliły się pilnie nad paletami. Profesor, wysoki, kościsty i szpakowaty, przygarbiony nieco na plecach, wkroczył do sali, rzucając szybkie i badawcze spojrzenie na prawo i lewo. Cisza tak głęboka zapanowała w pracowni, że słychać było brzęczenie muchy. Torując sobie drogę pośród porozstawianych sztalug, wielki mistrz raczył zwolna obchodzić swoją klasę. Jednej uczennicy zwrócił w przelocie słowo zachęty; nad drugą pokiwał tylko głową, około trzeciej przeszedł w głębokiem milczeniu. Przystanąwszy chwilę nademną, mruknął coś niezrozumiale z zadowolnieniem, a w minutę potem pochylił się nad moją nieszczęśliwą sąsiadką, Emmą Werner, i schwyciwszy pędzel z jej ręki, jednym zamachem zamazał głowę, nad którą biedaczka mozoliła się cały ranek.

— O panie profesorze! — zawołała z... rowana. — Czyż tak źle było?

— Czy źle? — powtórzył. — Tak źle, że ... czynam nabierać otuchy, iż kiedyś ... panna nauczysz. Takie bohomazy znamion... genialność. Pospolity nieuk wywiązałby się ... piej z zadania.

I wzruszając ramionami poszedł dalej, ... lejno odbywając swój przegląd.

— Ten cherubin wygląda jakby miał szka... latynę — rzekł do jednej z panien; a do dr... giej:

— Ta Hagara ma postać żeńskiego Ugo... Rzeźnik takby wymodelował swoje poję... ideału.

Do trzeciej:

— To tło chorobliwe przypomina jajeczni... ze szczypiorkiem.

Do czwartej:

— Ta Madonna zakrawa na kokietkę.

Do piątej:

— Cóż to za przedmiot obrałaś sobie pan... Bachusa i Aryadnę? Któryż jest Bachus, ... który Aryadna?

Nakoniec obszedłszy wszystkie z kol... powrócił do miejsca, gdzie Ida i ja pracow... śmy obok siebie i stanąwszy pomiędzy dwie... naszemi stalugami, w milczeniu i badawcz... się przypatrywać głowie Chrystusa, którą ... kopiowałyśmy z oryginału, pędzla Guidon... nego, użyczonego nam przez wielkiego księ...

— Naśladownictwo było jak najbardzi... dokładnem — odezwał się po chwili ... rażeć się panie więcej przeniknąć ideę ... strze, a zwracajcie mniej uwagi na techni... szczegóły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 18 91.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 189¾ nadanych zostanie ośm miejsc funduszowych galicyjskich w c. k. zakładach wojskowych wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie lwowskiej, jakoteż za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych średnich i niższych.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem **20 Maja 1893.**

Z Wydziału krajowego 1129 1—3
Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wiel. Ks. Krakowskiem

We Lwowie dnia 17 kwietnia 1893.

Grott.

L. 19.566.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1893/94 nadane będą trzy miejsca funduszowe w c. k. zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą: „Cesarza Franciszka Józefa I jubileuszowa fundacya“.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie lwowskiej i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem **20 Maja b. r.** 1130 1—3

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wiel. Ks. Krakowskiem.

We Lwowie dnia 17 kwietnia 1893,

Grott.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.**

Papier braci Fijałkowskich w Białej. **Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.**